

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 37 (1151) 28 LISTOPADA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Bierzmowanie w Bolesławiu
● Droga do zwycięstwa ● O Roku Kościelnym ● Człowiek w pełni ukształtowany, czyli człowiek przebóstwiony przez Jezusa ● Dzień Górnika ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady.



Bolesław k. Olkusza

Górnicy witają biskupa Tadeusza Majewskiego chlebem i solą

BIERZMOWANIE W BOLESŁAWIU

„I dam wam serce nowe i ducha nowego
tchnę do waszego wnętrza” (Ez 36.26)

Te słowa proroka Ezechiela najlepiej wyrażają dary duchowe, które otrzymują ochrzczeni wyznawcy Chrystusa w sakramencie bierzmowania.

„I dam wam serce nowe...” Takie nowe serce otrzymali apostołowie w dzień zesłania Ducha Świętego. Zostali wewnętrznie przemienieni, a ich serca, dotąd tchórzliwe, napełnione zostały odwagą i męstwem. Rozeszli się po całym, znanym wówczas świecie, aby świadczyć wszędzie o Jezusie Chrystusie, o Jego bolesnej, zbawczej śmierci i o Jego zmartwychwstaniu.

„Ducha nowego tchnę do waszego wnętrza”. Tym „nowym duchem”, który zstąpił na apostołów — był Duch Święty. „W dniu Pięćdziesiątnicy znowu wszyscy się razem tam zebrali. Aż tu nagle powstał szum z nieba, jakby zerwał się gwałtowny wiatr i napełnił cały dom, w którym przebywali. Wtedy zobaczyli, że nad głowami każdego z nich pojawiły się jakby języki ognia. A Duch Święty napełnił ich wszystkich...” (Dz 2,1-4).

Apostołowie nie zatrzymywali dla siebie darów Ducha Świętego, który zstąpił do nich. W krótkim czasie zaczęli dzielić się tymi darami z wszystkimi wyznawcami Chrystusa. Gdy podczas

dokończenie na str. 8-9

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdybyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy te uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieje pocznijcie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wieście, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

Droga do zwycięstwa

Drogi Czytelniku! Rozpoczynamy nowy rok kościelny. Przypominają o tym ogłoszenia parafialne, kazania na pierwszą niedzielę adwentu, fioletowy kolor szat liturgicznych, skromniejszy niż zwykle wystrój kościoła, specjalne nabożeństwa adwentowe i różne regionalne zwyczaje. Skromnie wchodzimy w nowy okres życia Kościoła i naszego osobistego życia religijnego, prawie niezauważalnie, bez wystrzału szampańskiego, którym żegnamy i witamy rok kalendarzowy. To jest prawidłowość zgodna z duchem Ewangelii.

W wewnętrznej ciszy zakątka, w którym czytasz „Rodzinę” spróbujmy wspólnie zastanowić się nad dzisiejszą Ewangelią, zapisaną przez św. Łukasza w rozdziale 21 od wiersza 25 do 33.

Wyobraźnia w różny sposób maluje obraz końca świata i powtórnego przyjścia Zbawiciela. Znaki na słońcu i księżycu będą widoczne przez wszystkich ludzi. Przez tłum w mieście, który stanie w bezruchu, wpatrując się z przerażeniem w dziwne zjawiska dokonujące się na niebie i przez poszczególnych ludzi, którzy oderwani od swoich zajęć ze strachem czekać będą na dalszy bieg wypadków. Finałem niezwykłych zjawisk, dokonujących się w przyrodzie, będzie ukazanie się Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i chwałą.

Otrzymaliśmy wskazówkę, jak zachować się w tej sytuacji: „A gdy to się zacznie dzieć wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze”. Wyprostować się i podnieść głowę w mowie potocznej oznacza zwycięstwo. Ileż to razy szamotaliśmy się z wątpliwościami związanymi z prawdziwością Chrystusowej nauki. Ileż to razy spotkaliśmy się z drwiącym uśmiechem ludzi nie wierzących w Chrystusa i Jego Ewangelię. W momencie przyjścia Syna Człowieczego wszystko stanie się jasne, klarowne i pewne. Na znak zwycięstwa podniosą głowę ci, którzy prowadzili codzienny bój o wierność Chrystusowym zasadom życia. Trud walki przyniata, ale zwycięstwo wyprostowuje garb — symbol poniżenia i życiowej kłęski.

Na początku Adwentu i na progu nowego roku kościelnego Kościół przypomina nam koniec ziemskiego życia. Dlaczego? Powtórne przyjście Chrystusa jest bowiem początkiem nowego życia. Do tego nowego życia przygotowujemy się od chwili narodzin, aż do ostatniego tchnienia. Szczęśliwe dziecko, które rodzice od pierwszych chwil prowadzą drogami według wskazań Boga. Dziecku dochodzącemu do używania rozumu, nie wystarczy banalne: „bądź grzeczny” ono ob-



„Dziękuję Ci, Boże, za światło Twojej nauki. Pragnę, abym nią oświecony mógł Cię zawsze wielbić i wolę Twoją wypełniać. Przez Chrystusa Pana naszego”

serwuje i nie tyle trzyma się dobrych wskazań, ile przykładu rodziców i otoczenia, w którym się znajduje. A później przychodzi upragniony przez młodzież okres życia dorosłego. Być dorosłym to być całkowicie odpowiedzialnym za swoje czyny. Nasze własne decyzje, podejmowane ciągle na nowo, dają nam prawo do podniesienia głowy w momencie powtórnego przyjścia Chrystusa, lub wywołają paniczny strach i żal z powodu zmarnowanego życia.

Atmosfera pierwszej niedzieli Adwentu ma nas przygotować do zmiany życia w oczekiwaniu na powtórne przyjście Pana. Nowy rok kościelny, nowe życie i nowe decyzje. Zmienić sposób swego myślenia i postępowania. Nie jest jeszcze za późno. „Nadeszła pora, abyście się ze snu obudzili, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedy uwierzyliśmy” — woła do nas św. Paweł w dzisiejszej lekcji. Przykry jest głos budzika, wołającego do powstania z ciepłej pościeli i nieświadomości snu. Przykre może być adwentowe wołanie, wzywające do obowiązku walki o nowe życie.

Wielki Ojciec Kościoła, św. Augustyn, który przez wiele lat prowadził życie rozpuszne, zmienił sposób swego życia natchniony łaską Bożą przy czytaniu słów dzisiejszej lekcji-mszalnej. „Noc już minęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Postępujmy szlachetnie jak za dnia, nie w biesiadach i pijaństwie, nie w rozpuście, zwadzie i zazdrości”. Mamy powstawać ze snu grzechowego, ze snu błędnych decyzji i słabości. Ustępstwa na rzecz zmysłowości i wygodnictwa, lenistwa i niechęci do ofiary, pychy i samolubstwa. To właśnie uczynki ciemności. Trzeba powstać ze snu, który czyni naszą modlitwę bezmyślną i jałową, najgłębszą bowiem przyczyną naszych win i słabości. Trzeba powstać ze snu, który czyni naszą modlitwę bezniech słucha co mówi do nas Pan.

Drogi Czytelniku! Zastanów się nad słowami dzisiejszej liturgii mszalnej. Jeśli trafiły one do Twego serca, podziękuj słowami modlitwy: „Dziękuję Ci, Boże, za światło tej nauki. Pragnę, abym nią oświecony mógł Cię zawsze wielbić i wolę Twoją wypełniać. Przez Chrystusa Pana naszego”. Dziękuj własnymi słowami i proś o łaskę w dźwiganiu ciężaru obowiązków. Pokrzepieniem niech będzie świadomość zwycięstwa, nadejścia chwili, gdy z głową podniesioną do góry wyglądać będziemy przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

O ROKU KOŚCIELNYM

Kiedy mówimy „rok kościelny” — przypomina się nam kalendarz. I zupełnie słusznie. Bo rok kościelny i kalendarz kościelny wzorują się na wcześniejszym roku świeckim i na takim też kalendarzu.

Cofnijmy się myślą w przeszłość. Od niepamiętnych czasów ludzie starali się podzielić czas i oznaczyć go odpowiednimi nazwami. Dziś powszechnie używany wyraz „kalendarz” zawdzięczamy Rzymianom. Pochodzi on od łacińskiego słowa „calare”, które znaczy ogłaszać. W starożytnym Rzymie publicznie ogłaszano pierwszy dzień miesiąca, zwany „calendae”. Rzymianie wprowadzili tę praktykę, gdyż nie znano jeszcze sposobu dokładnego podziału czasu. Początkowo też miesiąc był najdłuższą miarą czasu, przy czym podstawą obliczania ilości dni miesiąca: 29 lub 30, stały się zjawiska obserwowane w związku ze zmieniającymi się fazami księżyca. Kilka miesięcy księżycowych Egipcjanie jako pierwsi nazwali rokiem. Grecy rok podzielili na dwanaście miesięcy. Ale kalendarz grecki wykazywał duże braki, toteż uległ on dalszemu przeróbkom i reformom. Wśród nich dwie nabrały największego znaczenia i po dzień dzisiejszy obowiązują. Jednej reformy dokonał Juliusz Cezar. Według tego kalendarza rok wynosi 365 dni, a co czwarty 366 dni. Drugą reformę przeprowadził w XV wieku papież Grzegorz XII zmieniając odpowiednio kalendarz juliański i doprowadzając go do jeszcze większej dokładności. Tak tedy obserwując zjawiska w przyrodzie, zwłaszcza słońca i ruchów księżyca i ziemi, uczeni podzielili czas na sekundy, minuty, godziny, doby, tygodnie, miesiące i lata. Lata rozpoznano w ciągu dziejów od różnych miesięcy.

Ale, chociaż w podziale czasu rolę odegrały zjawiska przyrody, podobnie zresztą jak i częściowo w oznaczaniu jednostek czasowych, to jednak z biegiem wieków niektóre dni roku, a nieraz i lata upamiętniały nadzwyczajne zdarzenia. Zdarzenia zarówno natury świeckiej, jak i religijnej. Niekiedy też wyjątkowo wielkie zdarzenie przekreślało jakoby przeszłość i samo stawało się początkiem nowego okresu. Od niego zaczęto liczyć czas. Takim wielkim wydarzeniem stała się np. dla Hebrajczyków niewola babilońska w zakresie religijnym. Dla chrześcijan wielką datą do dzisiaj obowiązującą jest narodzenie Pana Jezusa. Rocznicę wydarzeń religijnych i świeckich od dawien dawna były przez ludzi wspominane i czczone.

Słońcem, wokół którego obraca się treść roku kościelnego jest Trójca Święta, a zwłaszcza zbawcze dzieło Odkupienia rodzaju ludzkiego przez Jezusa Chrystusa. Na wzór starożytnych kalendarzy, rejestrujących najważniejsze wydarzenia, kalendarz roku kościelnego szereguje najistotniejsze sceny i dokonania, zwłaszcza Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich, a Kościół zachęca do ich czczenia.

Tak tedy i Kościół przyjął u siebie na wzór świeckiego roku — rok kościelny, a na wzór kalendarza świeckich wydarzeń — kalendarz świąt Bożych i Świętych.

Przyjrzyjmy się bardziej szczegółowo rokowi kościelnemu.

Rok kościelny rozpoczyna się z pierwszą niedzielą adwentu, a kończy się niedzielą dwudziestą czwartą po Zielonych Świątkach. Praktycznie dzieli się na okresy, mianowicie: Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek. Okres Bożego Narodzenia jest poprzedzony adwentem i trwa do środy popielcowej wyłącznie, a okres Wielkanocy rozpoczyna się w środę popielcową i trwa do końca roku kościelnego. Nadto rok kościelny dzieli się na niedziele, święta i dni feryjne. Największym świętem jest Zmartwychwstanie Pańskie.

Poszczególne okresy roku kościelnego, jak również czas poprzedzający go i następujący po nim, ma swoją własną treść i bogatą symbolikę.

Najważniejszy okres, okres wielkanocy ze Zmartwychwstaniem Pana Jezusa jako punktem centralnym, przypomina prawdę o odkupieniu. Liturgia tego okresu mówi wprawdzie o męce Pana Jezusa, wzywa do pokuty, umartwienia się, postu. Zewnętrznym wyrazem tego nastroju jest fioletowy kolor szat liturgicznych. Święto Zmartwychwstania Pana przepelnia radość i wesele z powodu zwycięstwa nad śmiercią, pokonania szatana i otwarcia ludziom nieba przez Boskiego Mistrza. Wyrazem tej zwycięskiej radości jest w liturgii między innymi objawami symbol koloru białego.

Okres Zielonych Świątek ze świętem Zesłania Ducha Świętego przypomina główne dzieje działania w Kościele Ducha św. i krzepi w wiernych nadzieję spełnienia się i na nich tajemnic Bożych. Wyrazem zewnętrznym tej nadziei jest w liturgii kolor zielony.

Okres wreszcie Bożego Narodzenia zwraca uwagę na Wcielenie Syna Bożego i Objawienie się Jego światu w uroczystość Trzech Króli. Okres ten poprzedza czas pokuty — adwent — fioletowym kolorem szat liturgicznych. Wieniec Świąt Bożego Narodzenia tchnie niewypowiedzianą radością, uwidaczniającą się w liturgii m.in. białym kolorem szat liturgicznych.

Obok tych podstawowych świąt Kościół w roku kościelnym obchodzi cały szereg innych świąt przeznaczonych na uczczenie różnych tajemnic Bożych i wielkich zdarzeń. Czci nimi Trójcę Świętą, Pana Jezusa, Najświętszy Sakrament, Najśw. Maryję Pannę. Poza tym każda niedziela poświęcona jest szczególnej czci Trójcy Świętej; Świętych Pańskich, a więc tych, którzy szczególnie wiernie potrafili w życiu swoim urzeczywistnić zalecenia Pana Jezusa, Kościół czci w poszczególne dni roku kościelnego. Jeśli święci byli męczennikami, Msze święte odprawia się w paramentach koloru czerwonego. Jeden dzień w roku kościelnym poświęcony jest czci Wszystkich Świętych — 1 listopada, dzień następny pamięci zmarłych — 2 listopada; w Mszach żałobnych używa się szat koloru czarnego.

Kościół wyraża gorące życzenie i zachętę, aby wierni starali się w ciągu roku kościelnego żyć duchem poszczególnych okresów i świąt. Od wielu lat rozwijany ruch liturgiczny ma właśnie na celu pobudzenie wiernych do jak najpełniejszego współżycia z liturgią Kościoła, oczywiście zwłaszcza w czasie uczestniczenia w Mszach świętych, które odprawiane coraz powszechniej w językach ojczystych, u nas w języku polskim, ułatwiają wczucie się w bagactwo liturgii narodowej i zrozumienie jej treści. Dlatego trzeba usiłować w ciągu całego roku kościelnego jak najświadomiej wzywać się w tajemnicę Boże, które Kościół przez swoje święta i obrzędy przywołuje na pamięć.

Z pierwszą niedzielą adwentu rozpoczyna się okres przygotowujący wiernych na Boże Narodzenie. Adwent, po łacinie „adventus”, znaczy przyjście, przyjście Jezusa Chrystusa. Kiedyś dzisiejsze Boże Narodzenie zwano adwentem. Dość bogate są dzieje tego okresu. Dzisiaj rozpoczyna się adwent najwcześniej 28 listopada a najpóźniej 3 grudnia. Cztery niedziele adwentowe mają wyobrażać cztery tysiące lat, przez które ludzkość oczekiwała przyjścia Mesjasza. W okresie adwentu wierni umartwieniem i pełnieniem dobrych uczynków mają się godnie przygotować do uczczenia pamiętki narodzenia Pana Jezusa, zwłaszcza spowiedzią i Komunią świętą oraz uczestnictwem we Mszy św., zwanej roratami.

Świadomi swych obowiązków katolik i katoliczka starać się więc będą w ciągu całego roku kościelnego poznawać ducha i treści poszczególnych okresów i świąt i żyć według liturgicznych wskazań Kościoła.

Z woli Bożej jesteśmy Polakami i katolikami. Starać się przeto będziemy o to, by w ciągu całego roku łączyć i czcić zarówno wielkie wydarzenia kościelno-religijne jak i państwowe. Kalendarz świeckich zdarzeń polskich będzie nam drogi zarówno jak i kalendarz roku kościelnego. Będziemy obchodzili święta kościelne i uroczystości narodowe. Wspominając zaś dzisiejszą ewangelię przepowiadającą kiedyś w przyszłości koniec świata i sąd Boży nad człowiekiem będziemy czynili wielkie wysiłki przez cały rok, aby wiernie służyć Bogu i Ojczyźnie. Należy to czynić tym chętniej, bo religia chrześcijańska jest wiarą w Pana Jezusa, który powiedział: „Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają”. Chcąc zaś jak najpożyteczniejszym rozwijać swoje życie dla dobra Kościoła i na większą chwałę Boga w ciągu całego roku kościelnego pamiętać trzeba szczególnie o słowach św. Pawła, czytanych w lekcji Mszy świętej pierwszej niedzieli adwentu: „Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuszcieniu i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczmy się w Pan Jezusa Chrystusa”.

DO BOGA

*Do Ciebie, Panie, wnoszę nasze prośby,
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby,
Zawszy jest wsparcie pod Twym świętym progiem,
Boś Ty jest Bogiem.*

*Stwórco, stworzenie wsparcia Twego czeka,
Z niczego stworzył marnego człowieka,
A dając duszę, choć zejście przyśpieje,
Daleś nadzieję.*

*Bo cóż żyć bez niej? Dar nie byłby darem;
Tyś, dobroczynny, przedziwnym wymiarem
Połączył życia nierozdzielne skutki,
Radość i smutki.*

*Czyli te gnębią, czy tamte podnoszą,
Czczymi są rzeczmi smutek i z rozkoszą;
Twego świętego wypełnienie prawa
To zysk nadawa.*

*A wtenczas, czy człek płacze, czy się śmieje,
Ukrzepiającą zyskawszy nadzieję
Oczy, co rzeźwi radość, smuci trwoga,
Wznosi do Boga.*

*Więńczy pociechę, karze On żalnością,
Darami Jego są żal i z radością;
Lepiej wie ojciec, co pożytek wniesi
Niżeli dzieci.*

IGNACY KRASICKI
1735—1801

TEOLOGIA PIĘŚNI ADWENTOWYCH



Wyrażenie „adwent” (pochodzące od łacińskiego słowa: adwentus = przyście) służy na określenie okresu roku kościelnego, poprzedzającego uroczystość Bożego Narodzenia.

Terminem tym określano u Rzymian pierwsze oficjalne odwiedziny dygnitarza państwowego, po objęciu przezeń władzy. Jako przykład posłużyć może fakt, że kronikarz rzymski, Filokales dzień wprowadzenia na tron cesarski Konstantyna Wielkiego nazwał „przyściem boskiego Konstantyna”. W religiach pogańskich słowem tym wyrażano również doroczne przyście bóstwa do świątyni, symbolizowane wystawieniem na widok publiczny jego obrazu lub posagu. W Kościele pierwszych wieków wyrażenia „adwent” używano wyłącznie na oznaczenie podwójnego przyścia Syna Bożego: jako człowieka — w tajemnicy Wcielenia i jako Sędziego w chwale — na końcu świata. Dopiero w późniejszym okresie nazwy tej zaczęto używać na określenie czasu przygotowawczego przed świętem Bożego Narodzenia.

Najstarsze ślady adwentu spotykamy w Hiszpanii i w Galii już w IV wieku. Jednak w całym Kościele zachodnim przyjął się dopiero w XIII wieku. Różna też była jego długość. Dość wspomnieć, (o czym dowiadujemy się z homiliarzy wawelskich), że w XII wieku obchodzono w Polsce pięć niedziel adwentowych. Obecnie adwent zaczyna się w niedzielę najbliższą uroczystości św. Andrzeja Apostoła (między 29 listopada a 3 grudnia) i trwa 23 do 28 dni. Zawsze jednak ma cztery niedziele. Od najdawniejszych czasów okres ten miał charakter pokutny. Jednak we współczesnej liturgii — co zgodne jest z duchem Starego Testamentu — jest on czasem pragnienia, pełnej nadziei tęsknoty i radosnego oczekiwania na przyście Chrystusa, jako Zbawiciela świata.

Dla wyznawców Chrystusa jest „adwent” czasem gorliwszego wypełniania praktyk religijnych i pracy nad własnym uświęceniem. Jest to zresztą zgodne ze wskazaniami liturgii. Uczestniczą więc wierni we Mszy św. roratniej, biorą udział w rekolekcjach lub adwentowych dniach skupienia, częściej niż zwykle korzystają z sakramentów świętych.

Wiemy zaś, że „modlitwa (również i ta, śpiewana) jest wyrazem wiary”. Dlatego

zastanowimy się dziś nad teologiczną treścią pieśni adwentowych.

* * *

Po upadku pierwszych ludzi — jak podaje Objawienie — rzekł Stwórca do węża-szatana: „Ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepce ci głowę” (Rdz 3, 15). W zapowiedzi tej zwanej „protoewangelią” (dosłownie: pierwszą dobrą nowiną) jest mowa o Synu niewiasty, który zniszczy potęgę szatana. Od tej chwili rozpoczęło się trwające wiele tysięcy lat, tęskne oczekiwanie na przyście obiecanego Zbawiciela. Okres adwentu jest pamiątką tego wyczekiwania, zaś jego wyrazem są słowa pieśni kościelnej:

*„W czasie smutnym, adwentowym,
Jak przed przyściem Chrystusowym,
Z żalem serca rozważamy,
Z patriarchami wołamy”.*

Prorok Balaam widział przyście Mesjasza, jako bardzo odległe. Powiedział bowiem: „Widzę go, lecz nie teraz, oglądam go, lecz nie z bliska. Wzjeździe gwiazda z Jakuba, powstanie berło z Izraela” (Lb 23, 17). Do przytoczonego proroctwa nawiązują słowa pieśni:

*„Głos wdzięczny z nieba wychodzi,
Gwiazdę nam nową wywodzi;
Która oświeca ciemności
I odkrywa nasze złości”.*

Charakterystyczną cechą wyczekiwania na Zbawiciela była tęsknota. Jej wyrazem były — za Izajaszem prorokiem — przez naród izraelski powtarzane — słowa: „Spuście niebiosa rosę z góry, a obłoki niech sączą sprawiedliwość! Niech się otworzy ziemia i niech wyrośnie zbawienie, a niech też wszędzie sprawiedliwość!” (Iz 45, 8). Dosłownym niemal powtórzeniem tego wołania starotestamentowego są słowa innej pieśni adwentowej:

*„Niebiosa rosę spuszczaćcie z góry,
Sprawiedliwego wylejcie chmury.
O, wstrzymaj, wstrzymaj, Twoje
zagniewanie,
I grzechów naszych zapomnij już
Panie”.*

Natomiast pod koniec przytoczonej wyżej pieśni, powtarzamy:

*„Roztwórz się, ziemio, i z łona twojego
Wyдай nam, wyдай już Zbawcę
naszego!”*

Według proroctwa Izajasza, obiecany światu Mesjasz miał się narodzić z dziewicy. Dał temu wyraz, gdy pisał: „Sam Pan da wam znak: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Emanuel” (Iz 7, 14). Wypełnienie tego proroctwa potwierdza Ewangelista pisząc: „Bóg posłał anioła Gabriela..., do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef..., a pannie było na imię Maryja. I wszedłszy do niej (anioł), rzekł: Bądź pozdrowiona, łaską obdarzona, Pan z tobą” (Łk 1, 26—28). Powyższa prawda wiary zawarta jest również w słowach pieśni:

*„Archanioł Boży Gabryjel,
Posłań do Panny Maryji;
Z majestatu Trójcy Świętej,
Tak sprawował poselstwo k'Niej:
Zdrowaś Panno, łaskiś pełna,
Pan jest z Tobą, to rzecz pewna”.*

Kontynuując swoją misję wysłannik niebios stwierdził, że Maryja wybrana została na matkę Syna Bożego, który zjawi się na świecie, przyjąwszy naturę ludzką. Zwracając się bowiem do Niej, powiedział: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. I oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron Dawida ojca jego” (Łk 1, 30—32). Powyższa wypowiedź anioła ma odzwierciedlenie w dalszych słowach cytowanej poprzednio pieśni. Powtarzamy w niej bowiem:

*„Ale poseł z wysokości,
Napełnion Boskiej mądrości,
Rzekł Jej: Nie bój się, Maryjo,
Najszczęśliwszaś, Panno miła;
Nalazłaś łaskę u Pana,
Oto poczniesz Jego Syna.
Jezus nazwiesz Imię Jego.
Będzie Synem Najwyższego;
Wielki z strony człowieczeństwa,
A niezmierny z strony Bóstwa”.*

Istotnym momentem w tajemnicy Wcielenia jest fakt, że poczęcie Boga-Człowieka nastąpiło za sprawą Ducha Świętego. Kiedy bowiem Maryja wyraziła swą obawę, mówiąc: „Jak się to stanie, skoro nie znam męża?... odpowiadając anioł, rzekł jej: Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacieni cię. Dlatego też to, co się narodzi będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 34—35). Również i ta prawda wyrażona została słowami pieśni:

*„A jakoż by to mogło być,
Jeła Panna k'niemu mówi,
Ja nie chcę męża nigdy znać.
Jał Jej anioł tak powiadać:
Iż Duch Święty w Swej miłości
Sprawi to w Tobie w czystości”.*

W założeniu swoim jest adwent również przygotowaniem na spotkanie z Chrystusem przy końcu świata, który przybędzie, by stosownie do zasług, oddać ludziom nagrodę lub karę. Zapewnił nas o tym Zbawiciel, mówiąc: „Albowiem (gdy) Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami swymi, ... wtedy odda każdemu według uczynków jego” (Mt 16,27).

Jak co roku śpiewać będziemy w świątyniach naszych pieśni adwentowe. Starajmy się również kontynuować zwyczaj ich śpiewania w naszych rodzinach. Czyniąc to, rozważajmy prawdy wiary, które nam te pieśni przypominają. Wówczas będą nam one pomocne w przygotowaniu się na radosne przeżywanie pamiątki Bożego Narodzenia, oraz na spotkanie się z Jezusem w dzień sądu ostatecznego.

Ks. JAN KUCZEK

Gdy gwiazdy na niebie...

Wieczorem, gdy gwiazdy na niebie,
ukłękne w pokoju u siebie
i myśl swą ku Niebu skieruję,
tam Chrystus, Bóg mój króluje.

Gdy patrzę w gwiazdzistą toń nocy,
dostrzegam wyraźnie Twe oczy,
olbrzymie i wszystko widzące,
moc wielką i miłość dające.

I nagle gdzieś zniknął mój pokój,
w sercu zagościł spokój,
do Ciebie się modłę, o Boże,
i prośby swe składam w pokorze.

Ja wiem, żeś Ty łaskawy,
Ześ miłosierny i prawy,
że kochasz każdego człowieka,
choć wielu od Ciebie ucieka.

O zdrowie rodziców proszę,
o łaskę miłości wnoszę,

by sił im na długo starczało,
by szczęścia zaznali niemało.

Ja wiem, że Ty wszystko możesz,
co rano budzisz śpiącą zorzę,
i w duszy każdy kącik zaglądasz
i serca Ci miłego wyglądasz.

I patrzę wciąż w przestworzy aksamit,
utkany błyszczącymi gwiazdami,
wśród nich gwiazdka szczęścia mi świeci,
wybrana dla każdego z dzieci.

Zamruga jedna gwiazdka i druga,
po niebie sunie w dół srebrna smuga
i gwiazda ta odpowiedź mi niesie,
że prośbę mą wysłuchałeś w Niebiesiech.

MAŁGORZATA KAPIŃSKA

(październik, 82)



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (691)

W opracowaniu bp. M. Rodego

N

szczeniu encykliki *Aeterni Patris* → neotomizm, którego to terminu przez jakiś czas używano wymiennie właśnie z neoscholastyką, a niektórzy właściwy rozwój neotomizmu widzą dopiero po I wojnie światowej i to w latach po 1920 r.

Neotomizm — (→ neoscholastyka) — to współczesne ujęcie — tomizmu przez ogół teologów i filozofów rzymskokatolickich na podstawie wytycznych, zawartych w encyklice pap. Leona XIII, wydanej 4 sierpnia 1879 roku, a zaczynającej się od słów *Aeterni Patris*. Można tu i trzeba podkreślić, że neotomizm nie jest jednak tylko przypomnieniem tomizmu, a jest jego zmodernizowaną adaptacją. Stąd też uwzględnia, zachowując wierność jego zasadom, współczesne kierunki filozoficzne i społeczno-gospodarcze, jako też ich i współczesnych nauk szczegółowych osiągnięcia i tendencje. W szczególny sposób zdają się w nim w ostatnich czasach dominować zainteresowania człowiekiem i jego współczesnym środowiskiem, w szerszym tego terminu rozumieniu, co wśród innych współczesnego tomizmu postaci zdaje się też jemu nadawać cechy w dużej mierze podobne do zainteresowań egzystencjalistów i personalistów. Można też spodziewać się nie tylko pogłębiającego się rozwoju neotomizmu jako współczesnej filozofii rzymskokatolickiej, ale i dalszego jego różnicowania się, również np. w formie neopersonalizmu (→ personalizm; — Mounier).

Nepotyzm — (łac. nepos, d. nepotis = bratanek, wnuk, krewny) — była to wprawdzie nazwa i sam czyn popierania i faworyzowania przez — papieży swoich krewnych w przydzielaniu im tylko czy głównie na podstawie ich z nim pokrewieństwa różnych przywilejów, wysokich stanowisk, itd.; później i obecnie przez neopotyzm rozumie się w ogóle faworyzowanie przez mających władzę swoich krewnych i obdzielanie ich tylko, czy głównie na tej podstawie ze sobą

pokrewieństwa tytułami, stanowiskami, przywilejami itd. Człowieka tak postępującego nazywa się neopotystą.

Nestorianizm — to pogląd teologiczny, mający swą nazwę od głównego autora i protektora tegoż poglądu, — Nestoriusza, a powstały w wyniku tzw. sporu Chrystologicznego, mianowicie sposobu istnienia w — Jezusie Chrystusie dwu natur, głoszący błędnie iż w Chrystusie istnieją dwie osoby, tj. boska i ludzka, które są jedynie pozornie — zewnętrznie związane czy połączone. O istnieniu dwóch osób w Chrystusie wprawdzie uczył biskup Tarsus, Diodor (zm. 392), następnie biskup Mopsuestii, Teodor (zm. 428), oraz ich zwolennicy, ale stała się ta błędna nauka i głośna i gorąco dyskutowana, kiedy zaaprobował ją w 428 roku patriarcha Konstantynopola, Nestoriusz (ur. ok. 380, zm. ok. 451), oponując jednocześnie nazywaniu Najśw. Maryi Panny matką Boga, po grecku Theotókos, a ucząc, iż Ją nazywać należy tylko matką Chrystusa, po grecku Christotókos. Na tym tle, a dołączyły się też sprawy polityczne, doszło wprawdzie do zatargów i ostrych dyskusji między Nestoriuszem i jego środowiskiem (Konstantynopolem) a patriarchą aleksandryjskim, Cyrylem i jego środowiskiem (Aleksandrią, a również Rzymem). Spór teologiczny rodzić począł niepokoję w Cesarstwie. Przeto, aby spór zażegnać i zaprowadzić w Cesarstwie spokój cesarz Teodozjusz II w 431 roku zwołał sobór powszechny do Efezu (zach. wybrzeże Azji Mniejszej, założony — Efez — już w XI w. przed Chr.). Sobór ten, odrzucając poglądy Nestoriusza, potępił je jako heretyckie, a równocześnie uchwalił dogmat o istnieniu w Jezusie Chrystusie w jednej Jego Osobie Boskiej dwóch natur: natury boskiej i ludzkiej, stwierdzając zarazem, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Tym samym w konsekwencji przyjęto, iż Najśw. Maryja Panna jest nie tylko matką Jezusa Chrystusa, ale matką Jezusa

Matka filozofa

Delikatnie i urzekająco, nieco tajemniczo, jak na starym sztychu, ukazuje się Gdańsk z drugiej połowy XVIII wieku we wzmiankach „Gdańskich wspomnieniach młodości” Joanny Schopenhauer. Autorka wprowadza nas w klimat gdański swego dzieciństwa i młodość, przedstawiając życie mieszkańców i ich zwyczaje, ukazując piękno grodu i urok jego stylowej architektury. Gdańsk we wspomnieniach Joanny Schopenhauer nabiera dawnego kolorytu i blyszczu raz jeszcze splendorem mijającej świetności. Z kart książki przebija żal za znikającą potęgą bogatego, wspaniałego miasta.

Wraz z epoką autorki odchodzą miłośnicy swobod obywatelskich i szeroko pojętej wolności, którzy podstawę rozwoju miasta widzieli w sojuszu z Rzeczpospolitą. Tak więc dostoyny, dumny Gdańsk, miasto słynące z tolerancji religijnej, wyrzeźbiony czy też ledwie naszkicowany we wspomnieniach autorki, odbijający się w falach Motławy i migocący w złoconych ozdobach renesansowych kamieniczek, powraca do nas swym niepowtarzalnym pięknem, wyrażonym ciepłem i serdecznym językiem gdańszczanki.

Joanna Trosiener pochodziła z zamożnej i poważanej rodziny kupieckiej, ojciec jej był światłym człowiekiem, matka, Elżbieta, wzorem zalet żony i rodzicielki. Joanna, urodzona w 1766 roku, była najstarsza spośród czterech córek Trosienerów. Dzieciństwo spędziła przy ulicy św. Ducha numer 81 w domu „Pod zółwim”.

Z dziecińczych zakamarków pamięci wylaniają się obrazy dostatnego, mieszczańskiego domu, zgody i miłości rodzinnej, mądrości ojca, dobroci matki, przyjaźni z siostrami. Przed oczyma autorki przesuwają się panoramy miasta z charakterystycznymi wieżami, bramami, basztami, przedprożami i przybijającymi do portu statkami.

Najodległe wspomnienia dotyczą pierwszej polstunki, Kasi, pochodzącej spod Torunia. „Od niej uczyłam się mówić po polsku — pisze Joanna wiele lat później — wcześniej jeszcze niż ojczywej mowy.” Gdańszczanie w XVIII wieku wzorem swych przodków doceniali pożytek znajomości języka polskiego i pilnie się go uczyli.

W pobliżu domu „Pod zółwim”, przy ulicy św. Ducha, numer 54, mieszcila się szkółka pani Chodowieckiej, matki Daniela, słynnego rytownika i malarza. Henrietta Chodowiecka, z pochodzenia Francuzka, uciekła ze swojej ojczyzny przed prześladowaniami hugenotów i poślubiła ojca przyszłego artysty. Zamieszkała w Gdańsku. Pani Chodowiecka wraz z córkami założyła w swoim domu szkółkę dla dzieci i tam rozpoczęła edukację Joanna, wspominając potem wiekową panią o śnieżnobiałych włosach i w cudzoziemskim ubiorze, która z powodu podeszłego wieku nie pomagała już córkom w nauce, lecz chętnie przesiadywała wśród dzieci. W następnych latach wzięły pod opiekę Joannę cudzoziemskie guwernantki, ucząc ją przedmiotów ogólnych i języków, także angielskiego, co było wówczas rzadkością wśród dziewcząt gdańskich.

Joanna chłonęła wiedzę, ale marzenia jej biegly ku malarstwu. Pamiętała, jak będąc w szkółce pań Chodowieckich, przyjechał raz Daniel i naszkicował jej portrecik. Pragnęła kształcić się w malarstwie. Przyszły ważne, wstrząsające wydarzenia w dziejach miasta i zwróciły uwagę dziewczyny w inną stronę. Zaczęło się wszystko od poranku, w którym „spadło nieszczęście jak wampir na moje miasto rodzinne, przeznaczone na zagładę i wysysało z niego szpik przez długie lata aż do zupełnego wyniszczenia.”

Tak wspomina Joanna pierwszy rozbiór Polski.

Gdańszczanie byli zbulwersowani i przestraszeni i „przez wiele dni zdawało się, jak gdyby na niebie zawisła ciężka burza.” Odtąd miasto we wspomnieniach Joanny maleje, kurczy się, przycicha i pograża się w smutku, a „domy gdańskie, nie zdając sobie z tego sprawy, zdążyły ku żalosemnu zubożeniu.”

W domu Trosienerów panowały antypruskie nastroje i Joanna także stanęła po stronie Polski, zagrożonej przez sąsiednie mocarstwa. Nadszedł ważny dla niej rok 1785. Rok ten zapisał się w pamięci gdańszczan srogą zimą, wielkim śniegiem, silnym mrozem, zawiejami i zadymkami. Do końca marca natura leżała w zimowym śniegu, a w kwietniu jeżdżono jeszcze saniami.

Osiemnastoletnia Joanna, subtelna blondynka o niebieskich oczach, wspomina swoje narzeczeństwo i ślub z Henrykiem Florisem Schopenhauerem, zawarty szesnastego maja. Tlum ciekawych oczekiwał na wyjście panny młodej, otulonej w biały muślin, z wieńcem mirtowym we włosach, bardzo przejętej. Ceremonia odbyła się w starym kościółku Wszystkich Aniołów w alei lipowej, w połowie drogi do Wrzeszcza, spalonego kilkanaście lat później.

Henryk był bogatym kupcem zbożowym, cenil więzy łączące Gdańsk z Polską i nienawidził wszystkiego, co pruskie. Małżonkowie urządzili swój dom również przy ulicy św. Ducha, obecnie numer 114. Wyczulona na piękno Joanna uczyniła z niego swoistą galerię sztuki. Małżonek cenil jej powab i rozum. Po dwóch latach udali się w podróż do Niemiec, Francji, Belgii i Anglii. Po powrocie do Gdańska, w lutym 1788 roku, urodził im się syn, Artur, późniejszy sławny filozof. Odtąd Joanna całkowicie poświęciła się wychowaniu ukochanego synka.

Z biegiem lat odczuwano w Gdańsku coraz dotkliwiej brzemię pruskiej przemocy. Atmosfera w mieście stawała się ciężka i przygnębiająca. Henryk coraz częściej mówił o wyjeździe na stałe, a Joanna, jakkolwiek kochała Gdańsk, przytakiwała mężowi.

W marcu 1793 roku, kiedy Prusacy zajmowali miasto, Henryk z żoną i synem wyjechali, nie zważając na znaczne straty majątkowe. Osiedlili się w republikańskim Hamburgu, gdzie po kilku latach przyszła na świat córka, Adela. Schopenhauerowie ciągle wspominali Gdańsk i w podróżach bezskutecznie tłumili nostalgię. Do Gdańska jednak nie przyjeżdżali. Po paru latach Henryk popełnił samobójstwo zaś wdowa z córką przeniosła się do Weimaru, gdzie na dworek księżęcy skupiło się artystyczne i literackie życie ówczesnych Niemiec. Joanna otworzyła salon, który stał się osobliwością weimarską i przyniósł jej rozgłos. Zyskała wielu przyjaciół, ceniących jej wysoką kulturę, dowcip i osobisty wdzięk. Wówczas zaczęła pisać. Wydawała opowiadania, powieści, pamiętniki z podróży, dzięki którym rosła jej sława. Dużo podróżowała, nawiązywała kontakty z pisarzami, odwiedzała siostry w Gdańsku. Artur, krytykujący niektóre posunięcia matki, popadł z nią w konflikt i wreszcie zerwali stosunki, co Joanna boleśnie odczuła. Córka towarzyszyła jej ciągle.

Joanna coraz częściej wracała myślami do Gdańska. Pod koniec życia, kiedy wskutek krachu bankowego straciła pieniądze, a praca literacka nie przynosiła już dochodów, zaczęła pisać pamiętniki. Nie dokończyła ich, gdyż nagle zmarła w Jenie w 1838 roku.

W rok później Adela Schopenhauer wydała pamiętniki matki. Żaden z utworów pani Schopenhauer nie dorównuje „Gdańskim wspomnieniom młodości”.

GABRIELA DANIELEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (692)

Chrystusa jako Syna Bożego, jest więc Matką Bożą, Theotókos. W wyniku uchwał tego soboru i zabiegów cesarza nestorianizm szybko zaczął tracić swoich wyznawców i zwolenników, ale nie wygasł zupełnie. Utrzymywał się a nawet rozszerzał się zrazu głównie w Persji, potem w Indiach, Chinach, Mongolii. Wprawdzie nieliczni, ale i współcześnie nestorianie żyją i działają w różnych stronach świata, szczególnie jednak na Bliskim Wschodzie, np. w Syrii, Iraku, Iranie, tworząc tu Kościół Chaldejski (chaldejski, bo dawna Chaldea — w Persji była po soborze efeskim jednym z głównych centrów kontynuacji nestorianizmu), w Indiach na Wybrzeżu Malabarskim, tworząc tu Kościół Syromalabarski (nazywali się też oni i nazywają się chrześcijanami św. Tomasza, bo apostołem-misjonarzem Persji i innych tu krajów, a również Indii był najprawdopodobniej św. Tomasz, jeden z dwunastu apostołów Jezusa Chrystusa). Kościoły te zachowując swoiste swoje cechy: obrządek, własne narodowe języki, organizację i hierarchię kościelną, itd. na przestrzeni ostatnich wieków nawiązywały kontakty z Kościołem Rzymskokatolickim; pierwszy z nich liczy ok. 200 000 wyznawców, a drugi, czyli syromalabarski ponad półtora miliona.

Nestoriusz — (ur. ok. 380, zm. 451) — wpiery zakonnik, mnich i ksiądz, potem biskup i w latach 428—431 patriarcha Konstantynopola, był zwolennikiem, a potem propagatorem i współautorem — nestorianizmu. Ponieważ nie chciał wyrzec się swoich błędnych pojmowań o Jezusie Chrystusie, zwłaszcza poglądu o dwóch osobach w Jezusie Chrystusie, został przez sobór efeski w 431 roku potępiony, a przez cesarza Teodozjusza II skazany na wygnanie. Zmarł najprawdopodobniej w Egipcie.

Netter Tomasz — (ur. ok. 1380, zm. 1431) — angielski uczo-ny, polityk, ale i teolog, ks., karmelita, zdecydowany prze-

ciwnik poglądów → ks. Jana Husa i → J. Wiklifa. Jest też z tego zakresu autorem książki napisanej po łacinie, przeciw Willifitom i Husytom.

Neubauer Ignacy — (ur. 1726, zm. 1795) — to niemiecki jezuita, ks., teolog, filozof, egzegeta. Napisał szereg prac, a wśród nich następujące: *Theses selectae ex universa philosophia* (1761), czyli *Wybrane zagadnienia z filozofii*; *Influxus astrorum in sublunaria* (1763), czyli *Wpływ gwiazd na sfery podksiężycowe*; *Theses theologicae de Deo Uno ac Trino* (1769), czyli *Teologia o Bogu jednym a w trzech Osobach*; *Psalmodiae Davidicae exegesis Hebraica* (1771), czyli *Hebrajska egzegeza Psalterza Dawidowego*.

Neufeld Daniel — (ur. 1814, zm. 1874) — polski żydowski nauczyciel, wykształcony teologicznie zarówno w katolicyzmie, jak i mozaizmie. Jest tłumaczem i autorem kilku książek; wydał tłumaczenie dwóch pierwszych ksiąg → Pentateuchu (Pięcioksięgu); *Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce* (1863); *Wielki Sanhedryn paryski przez Napoleona I w 1806 roku zwołany* (1863).

Neugart Trudbert — (ur. 1742, zm. 1825) — to niemiecki benedyktyn, ks., historyk, teolog. Napisał m.in. *Episcopatus Constantiensis* (wyd. dopiero w 1862 r.); *Doctrina de Sacramento Poenitentiae* (1778), czyli *Nauka o sakramencie pokuty*.

Neuville Anna Józef — (ur. 1672, zm. 1750) — francuski jezuita, ks., misjonarz, autor kilku książek, a wśród nich: *Morale du Nouveau Testament* (1772; 4 tomy), czyli *Etyka Nowego Testamentu*; *Modele des familles chretiennes ou le livre de Tobie avec des réflexions morales* (1723), czyli *Wzór dla rodzin chrześcijańskich albo Księga Tobiasza z moralnymi refleksjami*.

CZŁOWIEK

w pełni ukształtowany, czyli człowiek przebóstwiony przez Jezusa

W sercu każdego człowieka kryje się tęsknota za doskonałością. Pragnienie jej jest nieskończone, ale i ograniczenia są liczne. Choćby nawet grzech nie istniał, choćby człowiek mógł sam odpowiednio się ukształtować, wszystkie swoje władze zharmonizować i opanować, byłby wciąż niezadowolony. To w jego głębokim jestestwie znak powołania Bożego. Ojciec chce podnieść stworzenie do godności swych synów. Prawdziwe wykończenie człowieka, całkowite przemienienie w Chrystusa może się dokonać tylko przez łaskę.

Czy wiesz, co cię najbardziej boli? Istniejące w tobie wszelkie niezadowolenia, tarcia, konflikty między tym, czego pragniesz, a tym, co masz, tym, czym chciałbyś być, a tym, czym jesteś, żądzą poznania i twoją tajemnicą a tajemnicą świata, szalem szczęścia a cierpieniem we wszystkich postaciach, tęsknotą za wielkością moralną a złem w tobie i wokół ciebie, pragnieniem miłości a niepowodzeniami i granicami ludzkiej miłości...

To twoja niedoskonałość, twoje niedokończenie sprawia ci ból.

Nie sądź, że zaspokojenie tych głębokich pragnień może przyjść od jakiejś rzeczy zewnętrznej: jedynie ktoś wewnątrz ciebie może cię napełnić.

Czy wiesz, czego najbardziej pragniesz? Nieskończoności.

Nieskończoności
piękna,
czystości,
pokoju,
miłości,
sprawiedliwości,
prawdy,
życia ...

nieskończoność zaś przewyższa cię, przewyższa każdego człowieka. Nieskończoność jedno ma tylko imię: BÓG.

Wszelki głód nieskończoności jest w gruncie rzeczy jednym i tym samym: głodem Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus jest bowiem czystością, prawdą, miłością, życiem...

To Bóg włożył w ciebie tę tęsknotę za dokończeniem się w nieskończoności. To Jego miłość daje ci znak z głębin wieczności.

„... Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który napełnił nas wszelakim błogosławieństwem duchowym... w Chrystusie. W Nim bowiem Nas wybrał przed założeniem świata ... W miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa a...” (Ef 1,3-6).

Bóg od początku ma ciebie w myśli nie tylko jako człowieka ale jako człowieka przebóstwionego.

Nie poprzestawaj na tym, by być człowiekiem, synem człowieka, gdy Chrystus daje ci szansę, byś był prawdziwie synem Bożym.

Twój chrystianizm nie jest przede wszystkim zbiorem praktyk religijnych, prawem moralnym, doktryną, ale ŻYCIEM.

Nie tylko praktykuj, ale ŻYJ!

Natura ogranicza cię do tego, co ludzkie. Jeżeli chcesz dokończyć kształtowanie siebie według swego pragnienia i pragnienia Boga, jeżeli chcesz wejść w świat Boży, musisz odrodzić się, przyjmując nad naturę i stać się człowiekiem nowym.

Tym nowym narodzeniem się jest dla ciebie chrzest; on wprowadza cię w tajemnicę Jezusa umarłego, a potem zmartwychwstałego. W nim to, jako w Synu pierworodnym, stajesz się synem; w Nim, jako w Powszechnym Bracie, stajesz się bratem wszystkich ludzi.



Wiesz, że zło jest w tobie za głębokie, byś go mógł osiągnąć i ostatecznie je zwyciężyć. Jezus Chrystus wziął je na siebie, a także wziął wszystkie twoje obecne grzechy i wszystko odwrócił, odkupił. Ale trzeba ci wziąć ze sobą Odkupiciela. Tylko przez Jezusa Chrystusa Zbawcę możesz być wybawiony od zła.

Szczep i winna latorośl nie tworzą wielu winnic, ale jedną. Głowa i członki nie tworzą wielu ludzi, ale jednego.

Będąc złączony przez łaskę z Jezusem Chrystusem stanowisz jedno z Nim i z Jego Ciałem Mistycznym.

Rzeka nie mogłaby płynąć, gdyby wyrzekła się źródła.

Światło nie mogłoby świecić, gdyby odrzuciło słońce.

Jeżeli odrzucasz Jezusa Chrystusa, nie możesz żyć w pełni; tobie potrzeba, żeby życie tryumfujące, które w Nim płynie, przeszło w Ciebie; to życie nazywa się łaską.

Przez łaskę wiary życie Chrystusa przenika twój rozum.

Ty, który chcesz odkryć własną tajemnicę i tajemnicę świata, możesz tak poznać, jak Bóg poznał.

Przez łaskę miłości życie Chrystusa przenika twoją uczciwość, twoją wolę, twoje serce.

Ty, który chcesz kochać bezgranicznie, możesz tak kochać sercem Boga.

Przez łaskę nadziei, życie Chrystusa przenika twą działalność i wszystkie twe pragnienia.

Ty, który chcesz, aby ci się dobrze powodziło, możesz przejąć całą potęgę Boga oraz pewność zupełnego zaspokojenia w wieczności.

Życie Chrystusa przenika twoje ciało, by w nim złożyć nasienie nieśmiertelności.

Ty, który chcesz żyć intensywnie, w Chrystusie będziesz żyć wiecznie.

Jeżeli zgodzisz się przyjmując Jezusa Chrystusa na wszystkie „piętra” twego jestestwa, Jego Duch Święty z wolną przemieni cię od wewnątrz.

Ustanowione przez Jezusa Chrystusa Sakramenty są uprzywilejowanymi miejscami spotkania z Jego łaską. Jeżeli się pozbawiasz tych spotkań, narażasz na szkodę ukształtowanie siebie.

Jezus Chrystus nie tylko chce, byś Go podziwiał, naśladował, a nawet żebyś był Jego przyjacielem, tak jak są przyjaciele ziemscy.

dokończenie na s. 15



Zwierzchnik Kościoła, biskup Tadeusz Majewski udziela sakramentu bierzmowania dziewczętom



Dzieci bolesławskie w dwóch rzędach czekają na bierzmowanie



dokończenie ze str. 1

prześladowania po śmierci Szczepana chrześcijanie rozproszyli się po całej Judei i Samarii; diakon Filip udał się również do jednego z miast Samarii i tam nauczał o Chrystusie, a wkrótce ochrzcił sporą ilość mieszkańców Samarii. Dowiedzieli się o tym apostołowie i natychmiast wysłali do nich Piotra i Jana. „Ci po przybyciu — jak stwierdza Łukasz w Dziejach Apostolskich — modlili się nad nimi, aby otrzymali Ducha Świętego;

BIERZMOWANIE

dotychczas bowiem na nikogo z nich nie zstąpił, byli tylko ochrzczeni w imię Jezusa. I wtedy ci, na których wkładali ręce otrzymywali Ducha Świętego” (Dz. 8, 14-17). Chrzest więc, „w imię Pana Jezusa”, udzielony przez diakona Filipa, nie wystarczył do pełnego wprowadzenia w tajemnice chrześcijaństwa. trzeba było jeszcze, aby ochrzczony „otrzymał Ducha Świętego”, a do tego potrzebny był specjalny obrzęd wkładania rąk i modlitwy — obrzęd zastrzeżony dla apostołów. Ten fakt, opisany w Dziejach Apostolskich, stał się podstawą do wprowadzenia w całym Kościele Powszechnym, nowego obrzędu „wkładania rąk” z dodaniem później namaszczenia Krzyżem św., jako sakramentu bierzmowania. Skoro czynili tak apostołowie, najwidoczniej sam Jezus Chrystus tak czynić nakazał.

W niedzielę, dnia 26 września br., o godz. 10.30 sakrament bierzmowania przyjęło w parafii polskokatolickiej w Bolesławiu 72 dzieci. Były to te same dzieci, które w ostatnią niedzielę maja tego roku przystąpiły po raz pierwszy do Komunii św. Dzieci, odświętnie ubrane, śliczne dzieci bolesławskie, ustawiły się dwoma rzędami przez cały kościół — po lewej stronie chłopcy, po prawej dziewczynki, a wokół nich rodzice, rodzice chrzestni, świadkowie bierzmowania, krewni, przyjaciele i inni parafianie. Z dumą i rozrzewnieniem spoglądał na nie ich duszpasterz — ks. inf. Tadeusz Gotówka. On też przywitał, przed rozpoczęciem Mszy św., dostojnych gości: biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, biskupa Jerzego SZOTMILLERA z Częstochowy, ks. inf. Antoniego PIETRZYKA — Rządcę Diecezji Krakowskiej, ks. doc. Edwarda BALAKIERA z Warszawy, ks. Czesława SIEPETOWSKIEGO — kanclerza krakowskiego, innych kapłanów, potem górników oraz wszystkich, licznie zgromadzonych w kościele wiernych. Po przywitaniu poprosił Zwierzchnika Kościoła, aby dzieciom, które są dobrze przygotowane, udzielił sakramentu bierzmowania.

Rozpoczęła się uroczysta Msza św., którą odprawiał bp Jerzy SZOTMILLER. Po odczytaniu Ewangelii biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w ciepłych słowach przemówił do dzieci, a potem zaintonował hymn do Ducha

Świętego: „O Stworzycielu. Duchu, zstąp!” Następnie, po odśpiewaniu hymnu, obaj biskupi wyciągnęli ręce nad dziećmi przystępującymi do bierzmowania, a Zwierzchnik Kościoła modlił się:

„Wszchemogący, wieczny Boże, któryś w dobroci Swej raczył odrodzić te oto sługi Twoje z wody i Ducha Świętego i udzieliłeś im odpuszczenia wszystkich ich grzechów — ześlij

W BOLESŁAWIU

im teraz Pocieszyciela Twego, Ducha Świętego wraz z jego siedmioma darami.

Ducha mądrości i rozumu.

Ducha rady i męstwa.

Ducha umiejętności i pobożności.

Napełnij ich duchem bojaźni Twojej i naznacz znakiem Krzyża Chrystusowego...” Po każdym wezwaniu dzieci odpowiadały „amen”, co znaczy niech się tak stanie. Poczem obaj biskupi podeszli do dzieci, jeden do dziewcząt, drugi do chłopców, kładli ręce na główce każdego dziecka i kciukiem namaszczeni czoła Krzyżem św., mówiąc: „Znaczy cię znakiem Krzyża i umacniam Krzyżem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Taka jest dotąd w Kościele Polskokatolickim, podobnie jak we wszystkich Kościołach starokatolickich, nie zmieniona formuła udzielania tego sakramentu. Warto zwrócić uwagę, że Kościół Rzymskokatolicki np. wprowadził zmiany w dotychczasowych obrzędach bierzmowania. (Konstytucja apostolska o sakramencie bierzmowania, wydana przez papieża Pawła VI, 15 sierpnia 1971 r.). Podał rewizji nawet to, co należy do istoty sakramentu. Pozostawiono wprawdzie nadal namaszczenie Krzyżem, lecz zmieniono formułę, wzorując się na formule właściwej obrzędowi bizantyjskiemu: „Przyjmij znamię Daru Ducha Świętego” zamiast dotychczasowej formuły: „Znaczy cię znakiem...”, gdyż uznano, że ta formuła lepiej wyraża dar bierzmowania, tj. samego Ducha Świętego i lepiej przypomina Jego zstąpienie na apostołów w dzień Pięćdziesiątnicy. Obrzęd bierzmowania tradycyjny, zachowany przez nasz Kościół Polskokatolicki, wystarczająco wyraża w modlitwach i czynnościach skutki tego sakramentu, w którym bierzmowani otrzymują Ducha Świętego.

Podczas Mszy św. w kościele w Bolesławiu śpiewał ładnie chór kościelny pod kierownictwem ks. Władysława Serafina. Wszystkie dzieci i wszyscy starsi wyznawcy przystąpili do Komunii św. Niedziela ta była w całym tego słowa znaczeniu — „dniem Pańskim”. Wierni opuszczali świątynię — po skończonym nabożeństwie — w skupieniu, wzmocnieni na duchu „mocą z wysokości”.

Ks. E. B.



Biskup Jerzy Szotmiller udziela sakramentu bierzmowania chłopcom



Wprowadzenie Biskupów do kościoła



Wspólne zdjęcie przed ołtarzem w Bolesławiu



Niech żyje nam górniczy stan!

Stan — to określenie dość anachroniczne, a jednak w tym wypadku trudno chyba o lepsze. Chodzi przecież o górników, a ci... Wiadomo: ich zawodowe tradycje wywodzą się ze średniowiecznych cechów.

Górnicy stanowili swego rodzaju wspólnotę, opartą na książęcych i królewskich ustawach. Według nich rządili się gwardkowie i żupnicy, wytwarzając własne prawa, obowiązujące w pracy i życiu. Wytworzył się odrębny stan i odrębny stanowy obyczaj. Górniczy strój — to oczywiście tylko zewnętrzny ich wyraz. Podobnie zresztą jak skok przez skórę, pasowanie na górnika czy wręczenie górniczych szpad.

Tradycje górnicze wytwarzały się w różnych częściach kraju. Najsilniejsze i najżywsze okazały się jednak tradycje na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Nic dziwnego: tu przecież najbardziej się rozwinęło i rozwija nadal górnictwo węglowe. Tu też przetrwał do dziś górniczy stan.

Wejście do niego nie było łatwe. Raz do roku — w dniu św. Barbary — w izbie zbornej kopalni, czyli cechowni, zbierali się starsi rębacze w strojach górniczych, sztygarzy i zawiadowca. Ci ostatni zasiadali za stołem, na którym stała „pasyjka” i dwie zapalone świece. Ręba-

cze zasiadali na ławach, układając na nich uprzednio dwie skóry, czyli łatę, zaś kandydaci na górników — stali przed nimi półkolem. Zawiadowca wyczytywał nazwiska i pytał zebranych, czy taki a taki nadaje się do górniczego stanu, a każdy z obecnych musiał odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Uchwała zapadała jednocześnie. Gdy to się stało — kandydat składał przysięgę, a na znak, że został przyjęty do górniczej braci — dostawał łatę. Uroczystość kończyła się w kościele, poczym odbywał się poczęstunek i rozpoczynała zabawa.

Tak było na początku XIX w. w Olkuszu. Podobnie było i na Śląsku, choć obowiązywał tu „ordnung” w stylu pruskim. Śleper, czyli ładowacz, miał prawo nosić tylko jeden guzik przy kołnierzu swego munduru, bergman natomiast, czyli rębacz (a więc „prawdziwy” górnik) — dwa. Gdy więc sztygarzy i dyrektor kopalni uznali, że śleper może awansować — dostawał nie tylko łatę, ale i guzik. A potem odbywała się „oblevka na łacie”, a po niej — ogólna zabawa.

Święto rozpoczynało się rano. W dniu tym — jak pisał w 1850 r. w swej pracy o Królestwie Polskim J.M. Wiślicki — we wszystkich kopalniach ustawała praca, górnicy zaś w paradnych mundurach zbierali się na placu zbornym, po czym — mając na czele wyższych urzędników: z rozwiniętymi chorągwiami i muzyką — udawali się do kościoła. A później — wszyscy wracali do kopalni, gdzie otrzymywali gratyfikacje i poczęstunek. Ten ostatni zwłaszcza miał szczególne znaczenie, podkreślał bowiem nie tylko równość wszystkich, ale i jedność. Słowem — nawiązywał do stanowej tradycji.

Tak więc do społeczności górniczej wchodził jedynie ten, który — po ukończeniu przyjętego prawem zwyczajowym wieku (w drugiej połowie XIX w. musiał mieć ukończone 14 lat) — rozpoczął pod ziemią naukę zawodu górniczego pod okiem wykwalifikowanego mistrza-rębacza. Po określonym czasie (3—7 lat), gdy dostatecznie opanował wiedzę fachową, był przyjmowany w szeregi górnicze. Przechodząc wszystkie szczeble hierarchii górniczej, mógł dojść jedynie do godności nadgórnika. Na tym kończyła się kariera zawodowa pracownika fizycznego w górnictwie dołowym na Śląsku.

Częstokroć już na drzwiach wiodących do mieszkania czy domku górnika umieszczone było, wyrzeźbione w drzewie czy wykonane z blachy — godło górnicze. Czasem była to scena z życia górniczego, czasem skrzyżowane młotki i pozdrowienie górnicze. W sieni, jak mówią nawet słowa pieśni górniczej — stały narzędzia pracy górnika: łopata czy kilof; w izbie: wisiała torba górnicza, w której spoczywały śpiocki do obucha, tamże stała lampa górnicza, puszką na żdźbła, róg lub puszką na olej czy proch, tam też wisiała łata. W komorze stała kobylica, niezbędna przy oprawianiu styliska do łopaty czy kilofa. Wśród naczyń kuchennych wyróżniała się płaska butelka, w której górnik zabierał do pracy kawę. Zwano ją powszechnie na Śląsku „płaskówką”. Wreszcie, na honorowym miejscu w szafie czy komorze wisiał mundur górniczy i stało czako z pióropuszem. Wszystkie te, drobne na pozór, szczegóły akcentowały charakter zawodu właściciela mieszkania.

Być może, obraz tego wnętrza należałoby uzupełnić drobnymi akcentami, znamionującymi specyfikę polskiego górnika. Systematyczność, niezbędna w pracy dołowej, przenosiła się także na jego dom i wyrażała zamiłowanie do porządku. Potrzeba skupienia pogłębiała życie wewnętrzne i budziła pęd do wiedzy, cytelnictwa, muzyki i plastyki. Wielu gór-

ników już na przełomie naszego stulecia prenumerowało pisma, a nawet gromadziło książki. Tomasz Rybok, laureat I nagrody za wspomnienia górnicze, posiadał w okresie międzywojennym bibliotekę liczącą ok. 500 tomów! Sam zbudował dla niej szafę, która zajmowała honorowe miejsce w jego mieszkaniu. Najwięcej plastyków-amatorów, miłośników muzyki czy śpiewu ujawniło na Śląsku właśnie środowisko górnicze. W każdym niemal domu górnika znajdował się jakiś instrument muzyczny!

Piętno, jakie kładło na mieszkanie górnika jego zamiłowanie pozazawodowe wyrażało jednocześnie jego troskę, starania i dążenia do posiadania własnego domku. Jak silne były to pragnienia u każdego z górników, jak rysował się w ich wyobraźni obraz tego domku, świadczy fakt powtarzającego się tematycznie motywu w wielu pieśniach górniczych.

Jeszcze na początku naszego wieku pszenka bułka czy kawałek kiełbasy były oznaką uroczystego dnia w życiu górniczej rodziny. Ba, można nawet powiedzieć, że to właśnie czasem decydowało o wyborze zawodu. System prowadzenia gospodarstwa domowego w rodzinach górniczych miał wiele cech przeniesionych ze wsi, z samowystarczalnego gospodarstwa chłopskiego. Wpływało to w dużej mierze nie tylko z tradycyjnych przyzwyczajęń, ale decydującą rolę odgrywał tu czynnik ekonomiczny. Surowce uzyskane z własnej działki czy hodowli kosztowały bez porównania taniej niż nabywane na targach czy w sklepach. Dlatego też jeszcze na początkach naszego stulecia w każdym niemal domu górniczym były żarna, na których mielono zboże na chleb. Mielono na nich także pszenicę i jęczmień na kasze. Utrzymywał się też zwyczaj wypiekania chleba w domu. W nowoczesnych osiedlach, budowanych przed I wojną światową, stawiano w niektórych blokach mieszkalnych duże piece piekarnicze dla użytku gospodyń górniczych, niezależnie od piekarni, w których wypiekano chleb przeznaczony na sprzedaż w sklepach.

Zaopatrzenie domu górniczego uzupełniała hodowla. Posiadanie krowy czy kozy znacznie podnosiło wartość codziennego pożywienia. Podobnie jak w rodzinach chłopskich, spożywano jedynie mleko, a gdy udawało się zaoszczędzić śmietanę i zrobić masło — sprzedawano je na targach. Najważniejszym tłuszczem, uzyskanym z trzody chlewnej, była słonina i smalec, a mięso ze świniobicia przechowywano w stanie wędzonym. Hodowano także kury, ale rzadko spożywano jaja, częściej wymieniano je w pobliskich sklepikach na sól.

Podobnie jak przy wyborze zawodu rzemieślniczego, i w środowisku górniczym zachował się zwyczaj nie wywierania presji na syna, aby wybrał właśnie ten, a nie inny zawód. W każdej robotniczej czy biedniackiej rodzinie chodziło jedynie o to, aby chłopiec po ukończeniu nauki jak najprędzej podjął pracę zarobkową. Jednakże w zawodzie górniczym ambicją ojca-górnika było posiadanie 12 synów-górników — to był „bergmoński col”, a więc wyrobienie swoistej normy!

Czasy się zmieniły. Uległy modyfikacji również górnicze obyczaje. Wiele z nich nadal jednak odgrywa wielką rolę, wyodrębniając górniczy stan od przedstawicieli innych zawodów. Dziś nie jest to już stan tak ściśle zamknięty, jak dawniej. Aby zostać górnikiem — nie trzeba już jednomyślnej decyzji starszych rębaczy i sztygarów — wystarczy po prostu skończyć odpowiednią szkołę i do tego jeszcze tylko... chcieć!

HERBERT WIDERA



DZIEŃ GÓRNIKA

Dzień św. Barbary, opiekunki górników

Co znaczy dla nas Barbórka? Z czym się kojarzy? Jakie refleksje i wspomnienia budzi? Dla górników — niezależnie od tego, skąd pochodzą — to sprawa oczywista. Barbórka to wielkie święto, dzień wolny od pracy, połączony z górniczą paradą, akademią, zabawą. Poza tym — pisze się wtedy w gazetach okazjne teksty. Górniczy trud zasługuje przecież na najwyższy szacunek. Dzień 4 grudnia — o czym przypomina kalendarz — to jednak również dzień św. Barbary, opiekunki górników.

Św. Barbara nie od razu stała się powiernicą trosk górniczej braci. W górach Harzu np. górnicy zwracali się w razie potrzeby do św. Wolfganga, w Mansfeldzie — do św. Jerzego, w Salzburgu — do św. Ruperta, a w Czechach — zupełnie jak dzieci, do... św. Mikołaja. Podobnie było chyba i w Polsce.

Św. Barbara, czyli — mówiąc „po śląsku” — Barbórka, miała początkowo zupełnie inny „resort”. Opiekowała się artylerzystami, strzelcami, architektami, murarzami, rolnikami, rybakami, flisakami, kowalami, nie wyłączając kapeluszników, rzeźników, więźniów i grabarzy. Kiedy, gdzie i dlaczego zaczęła się opiekować również górnikami — tego nie da się dokładnie ustalić. Prawdopodobnie stało się to dzięki zaliczeniu Jej w XIV w. do gro-
na Czternastu Wspomożycieli.

Patronką górników stała się św. Barbara w Polsce prawdopodobnie dopiero w XVII w. Wskazują na to dwa posągi: jeden — wykuty w bryle soli przez górnika Antoniego Kuczkowskiego w 1689 r. i umieszczony w kaplicy św. Antoniego w kopalni wielickiej; drugi — wykonany w parę lat później — w bluszczu ołowiu przez kieleckich górników, a następnie umieszczony w klasztorze na Karczewcu.

Słabe to jednak dowody. Dlatego też Barbórkowy patronat nad górnikami w Polsce wiąże się raczej z przybyciem do nas po wojnie trzydziestoleciej z Niemcami sporej grupy kopaczy z Czech i Austrii. Oni też prawdopodobnie spopularyzowali św. Barbarę w nowej „roli”.

Wiadomo w każdym razie, że w Zagłębiu Dąbrowskim, zwłaszcza zaś w Olkuskiem i Dąbrowie Górniczej, dzień 4 grudnia był w 1822 r. wielkim świętem. Świadczą o tym m.in. rachunki Głównej Dyrekcji Górniczej: z okazji Barbórki, nazywanej tu Barbarką, wydano aż 10 ty-

sięcy zł., co było wówczas sumą znaczną. A w Opolu — w 1840 r. — ukazał się, nakładem nadsztygara Lisa, „Magazyn Duchowny, czyli Modlitwy i pieśni dla górników”. W Piekarach zaś — „u Hanczka”, nakładem piekarza Piekoszewskiego — zbiór modlitw i pieśni ludu polskiego, a w nim liczne wezwania i próby właśnie do św. Barbary, patronki górników!

Modlono się do niej nie tylko indywidualnie. Jak wynika z licznych relacji z XIX w. — w bytomskich kopalniach obrzędem bardzo powszechnym i ugruntowanym był „pociyrz przed szychtą”. Podobnie — w Zabrzu. Cechownicę kopalni „Concordia” zdobił np. ogromnie piękny obraz świętej. Jej oblicze, „zachwycone Bogiem” — jak pisał w przedwojennej „Polsce Zachodniej” Jan Przybyła — przypominało górnikom „obowiązek religijny wobec nagłej i niespodziewanej śmierci, która w podziemiach kopalni grozi im więcej niż gdzie indziej”.

Modlono się i śpiewano oczywiście po polsku. Nie tylko dlatego, że Niemcom zwyczaj „paciyrza przed szychtą” nie był znany. Ówczesni górnicy po prostu wierzyli, że św. Barbara po niemiecku... nie rozumie. Dla nich była to przecież polska patronka, niezależnie od tego, skąd pochodziła i skąd przyszedł jej kult. Wierzyli w to zresztą i sami Niemcy. Dowodem na to — św. Barbara w Westfalii. Przybyła tam wraz z polskimi górnikami, biorąc w swą opiekę wszystkich, bez względu na ród, ale upłynęło sporo czasu, zanim górnicy tego regionu uznali ją „za swoją”.

Kim jednak naprawdę była św. Barbara?

Prastare zapisy podają, że była córką możnowładcy Dioskura z Nikodemii nad morzem Marmara. Urodziła się ponoć w 216 roku. Została zabita w 20 roku życia na rozkaz swego ojca za to, że wyznawała wiarę chrześcijańską. Uciekając przed prześladowcami, chroniła się w podziemnej grocie i tam przez pewien czas się ukrywała. Legenda średniowieczna podaje, że grota owa powstała cudownie: przed Barbarą otworzyła się nagle skała.

Związek Barbary z grota wyjaśnia, dlaczego górnicy uznali ją za swą patronkę. Po prostu — poznała czeluści ziemi. Jeśli zaś chodzi o polskich górników — powód mógł być jeszcze dodatkowy. Polska pod-

świadomość narodowa, ukształtowana przez naszą historię i kulturę, darzy szczególnym szacunkiem zarówno odwagę, bezkompromisowość i nieugiętość, jak i w ogóle tych wszystkich, których nazywamy „ludźmi grot”. A św. Barbara była i odważna, i bezkompromisowa, i nieugięta. Wolała tułaczkę i śmierć — za cenę wierności swoim przekonaniom, niż życie w bogactwie i pomyślności — za cenę oportunistów. Nie cofnęła się przy tym przed popadnięciem w konflikt z „możnymi tego świata” — z własnym ojcem włącznie...

Jakież to piękne, i jakież czysto polskie! I nieważne jest, czy święta w ogóle istniała... — bo przecież — gwoli prawdy — trzeba i o tym wspomnieć. Zwyczajnie — nie ma ku temu 100-procentowej pewności. Nie jest to jednak — wbrew pozorom — takie istotne. Ważne jest, czy i jak funkcjonuje ona w świadomości społecznej. I to także, że stała się symbolem, w dodatku uniwersalnym, bo wykraczającym poza religijną konfesję.

Nie raz, i nie dwa dawali temu wyraz górnicy. Dali temu wyraz i w ostatnim czasie. Zarówno starsi, jak i młodzi. Ba, nawet przybysze z dalekich regionów kraju. Do wielu polskich kopalń powróciła więc Barbórka, a do nowych — po prostu przybyła. I to spontanicznie. Można na to różnie patrzeć, tym bardziej, że nie wszyscy górnicy są przecież wierzący...

Chodzi jednak o symbol — ciągle żywy i aktualny. Istotna jest tu także tradycja. Jej elementy świeckie nie były po wojnie kwestionowane. Pozostało więc i pasowanie na górnika, i wręczanie szpad, tudzież orderów i odznaczeń. A także — akademie, mundury galowe, przemówienia... Pozostała Barbórka — Dzień Górnik, Święto Górniczego Trudu...

Obecnie jest już inaczej. „Po nowemu”, czyli — właśnie jak dawniej. W wielu kopalniach, wszędzie tam, gdzie tego będą chciały załogi — odbędą się Barbórkowe nabożeństwa. A później, na uroczystych akademiach, spotkają się — jak niegdyś — wszyscy górnicy: starzy i młodzi, ci, co odeszli już na zasłużony odpoczynek i ci, którzy do górniczej pracy dopiero się szykują, ślepy i bergmajery, dyrektorzy i zwyczajne smyki. Słowem — jak każe stary, górniczy obyczaj...

E. KUDŁA



RODZINNA PIEŚŃ GÓRNICZA

Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie łącznie z sąsiednią ziemią olkuską i jaworznicką należą do terenów najzasobniejszych w pieśni górnicze. Rzecz to zrozumiała, skoro od wieków rozwijało się tu górnictwo, najpierw srebra, ołowiu i żelaza, później cynku, galmanu i węgla, a ludność tamtejsza, o mocnym rdzeniu agrarnym, zasilona licznymi grupami rzemieślniczymi, wykształciła zwartą klasę robotniczą z jej przodującym odłamek — górnikami.

Ludowe tradycje muzykowania pielęgnowano w tej grupie od początków górnictwa. Górnicy urządzali własne uroczystości, mieli swoje nabożeństwa, odprawiane w kapliczkach i kościołach, które zasilałi składkami, zrzeszali się w różne bractwa, byli członkami gwarectw, czyli górniczych organizacji eksploatujących złoża. Ich życiu publicznemu ustawicznie towarzyszyły pieśni świeckie i religijne, choć zazwyczaj autorami tych ostatnich nie byli sami górnicy. Pieśni wypełniały także czas pracy górników. Ważną rolę w ich umuzykalnieniu odegrały zbiorowe pieśni religijne, które odbywały się w cechowniach bezpośrednio przed zjazdem w podziemie kopalni. Gdzie tylko warunki na to pozwalały, tam kontynuowano śpiew, wystrzegając się gwizdania, które, prawem zwyczajowym i w obawie przed zemstą Skarbnika, było zakazane, a co także dyktowało bezpieczeństwo pracy, gdyż gwizdanie mogło sugerować poświst wydobywających się gazów, powodujących wybuchy, pożary i zatrucia.

Jan Bystrzeński, wielki uczony, ludoznawca, wyraził taką opinię o pieśniach górniczych:

„Ciekawe są pieśni górnicze — z jednej strony opiewają one ciężką pracę górnika i niebezpieczeństwo zawodu — z drugiej zaś rozbrzmiewają dumą zawodową i poczuciem godności własnej”.

Tematyka polskich pieśni górniczych jest bardzo bogata. Istnieją pieśni obrzędowe i zwyczajowe, pieśni historyczne, społeczne i rewolucyjne, pieśni o zawodzie i pracy, pieśni komiczne i satyryczne,

pieśni rodzinne i towarzyskie, zalotne i miłosne, pieśni o muzykowaniu i tańcu.

Baczną uwagę ludowa pieśń górnicza poświęca sprawom domowym jak i rodzinnym. Pieśni tych jest sporo, a ich tematyka dotyczy 3 aspektów: warunków mieszkaniowych, współżycia małżonków i miłości do dziecka. Podobnie jak w ludowej prozie górniczej, tak i w ludowych pieśniach tej grupy ważną rolę pełnią kobiety. Kobieta występuje tu jako strażniczka domowego ogniska. Z niecierpliwością oczekuje powrotu męża z kopalni, zachęca dzieci do wyjścia mu naprzeciw i powitanie ojca. Rodzinna pieśń górnicza potępia przede wszystkim nałogi współmałżonków, głównie zaś lenistwo:

*Szła dziewczyna drogą,
tak sobie mówiła:
pójdę za górnika,
nie będę robiła.*

*Za górnika poszła
i robić musiała,
jeszcze od górnika
kijokiem dostała.*

*Pół do szóstej buczy,
górnik w łóżku leży,
a młoda górniczka
na niego się jeży.*

*Stońże, bój się Boga,
dokąd będziesz leżoł,
opuścisz swą dniówkę,
jak ci będzie nie żoł?*

*Na dniówkę nie pójdę,
bo ja jestem chory,
przyjedzie tu doktor
i oba felczery.*

*Żebyś była dobra,
To byś nie krzyczała,
Szłabyś na kopalnię
i zameldowała.*

*A młoda górniczka,
jak się rozgniewała,
poszła do kopalnię
i zameldowała.*

*A idźże do domu,
zaopatrzyć swe dzieci,
niechajże ten próżniok
sam do nas przyleci.*

*Przyleci, przyleci,
powiada żoneczka,
kiedy go biedusia
wypędzi z łóżečka.*

Czasem rodzinna pieśń górnicza uderza w ton oskarżycielski. Przykładem jest powszechnie znana pieśń „Gdybym to ja miała skrzydełka jak gaska”, w której górnik, zatrudniony w kopalniach śląskich, oddalony od rodziny, zapomina o żonie i dzieciach, nie przesyła im pieniędzy, a sam prowadzi hulaszczę życie.

Najsutelniejsze uczucia wyraził twórca ludowy w kołysankach. W jednej z nich autor w piękne i głębokie uczucia wtopił dyskretne treści zawodowe, ukazane w marzeniach matki o przyszłość dziecka, dla którego wybiera zawód męża i ojca — górnika:

*Lulajże mi, lulaj
i ululaj mi się,
nie płakaj, nie krzykaj,
da, uchwaj mi się*

*Da, uchwaj mi się
Jak jabłoń w ogrodzie,
przynies mi pociechę
mój mały narodzie. (...)*

*Żeby cię Pan Jezus
zdrowiem obdarował,
będziesz do kopalni
z tatulkiem chodzował.*

*Ubiierz górnicy
mundur paradowy
jeno mi, syneczku,
uchwaj się zdrowy.*

Z kołysankami spokrewniona jest twórczość dziecka. Dziecko na pewnym etapie rozwoju włącza w krąg swego życia treści zawodowe, podpatrzone w najbliższym otoczeniu, głównie zaś u Ojca, nadając im oczywiście swoisty kształt. Treści zawodowe nasycają nawet dziecięce adaptacje. Na przykład znana powszechnie melorecytacja:

*Ele mele dutki,
górniczek malutki,
a górniczka jeszcze mniejsza,
ale za to robotniejsza.*

Dzieci, trzymając się za ręce, chodzą w kole, w środku którego w przeciwnym kierunku idą chłopczyk i dziewczynka w roli górnika i górniczki, podążając jakby na dniówkę. Chłopczyk trzyma na ramieniu kij wyobrażający kilof, dziewczynka zaś ma w swym ręku zawiniątko symbolizujące posiłek. W pewnym momencie wręczają te przedmioty upatrzonym w kole dzieciom, same zajmując ich miejsca. Zabawa kończy się wówczas, gdy wszystkie dzieci zagrały rolę górniczej pary.

Ludowe pieśni górnicze są źródłem cennych wartości poznawczych oraz autentycznym obrazem samorodnej kultury górników. Górnicze zasoby pieśniowe wzbogaciły folklorystyczną tematykę, podniosły w folklorze stopień świadomości społecznej, zwiększyły jego wartość poznawczą oraz siłę artystycznego oddziaływania. Stały się cennym dorobkiem kultury polskiej, coraz pełniej uświadamianym ogółowi i coraz bardziej upowszechnianym w całym kraju.

EWA STOMAL

— dzieciom

Nasz stary, polski Śląsk jest nie tylko bogaty w czarne złoto, czyli węgiel. Obfituje też w rozliczne baśnie, podania i legendy — zwłaszcza, gdy chodzi o stare zamki. Dziś chcemy Wam, dzieci, przedstawić jedną z legend, dotyczącą zamku w Chojnikach — posłuchajcie...

PODARUNEK największej ceny

Działo się to dawno temu. W ziemi dolnośląskiej wymarły miasta i wsie, ucichły targowiska. Był to bowiem straszny rok — na ziemiach polskich wciąż trwała straszna wojna — w historii nazywana wojną trzydziestoletnią. Tylko wiatr świszczał w opustoszałych zagrodach i przeganiał po zamkowych dziedzińcach zeschnięte liście.

Opustoszał i Chojnik, odeszli zeń gospodarze. Nie pozostał jednak długo opuszczony. Roku tamtego, straszego, przyciągnęli doń rycerze srogięgo generała Albrechta Wallensteina. Nie sami przybyli, jeńca ze sobą wiedli...

Stał jeniec — z wyglądu człek prosty — pod przegierzem na dziedzińcu zamkowym do wieczora, potem noc całą i jeszcze dzień. Zdawało się niektórym, że w kamień się zamienił, tylko oczy mu płonęły w bladej twarzy jak dwa karbunkuły. Przyglądał mu się z mieszaniną niechęci i podziwu sam graf Maksymilian von Edel — dowódca oddziału. Wreszcie, zniercierpliwiony stoickim spokojem jeńca, zarządził przesłuchanie go o północy.

Nic nie rzekł na to jeniec, nawet nazwiska swego nie wyjawiał.

— Do wieży zatem — zawołał rozgniewany graf. — Na męki pojedź raz i drugi, to wypisiewa wszystko, co wie...

I znów wysłuchał jeniec wyroku z twarzą spokojną. Zda-

wać się mogło, że wcale nie boją go świeże rany. Tylko oczy płonęły mu pod na pół opuszczonymi powiekami. A gdy jego ciemiężyciele na chwilę spuszczały go z oka, ożywiały się nagle i pilnie rozglądały po swoim otoczeniu. Tak też i było wtedy, gdy żołnierze wlekli go do izdebki na wieży okrągłej, w najstarszej części zamku. Okno tego więzienia, opatrzone żelazną kratą, widać było z daleka. Każdy je znał w tych stronach i odwracał głowę z przerażeniem od ciemnej żrenicy, która ludziom miażdżyła światła — niosła niewolę i męczarnie. Ciemniało zaś to okno powyżej muru, który otaczał niewielki dziedzińiec wewnętrzny.

W izdebce więźnia nie było niczego prócz wiązki słomy w kącie i twardej ławy, na której stał dzban wypełniony do połowy zimną wodą. „Chcę cię głodem zamorzyć — pomyślał uwieczony — ale nie dam się, choćby mi tu zginała straszna śmiercią przyszło.”

Był sam. Przez okno widział błękit jasnego nieba. Znad łąk nad Wrzosówką wiatr przynosił zapach świeżego siana. Któregoś dnia pod wieczór wydało mu się, że czuje inny zapach, bardzo delikatny, najmiłszy, jaki znał — zapach świeżo pieczonego chleba. „Gdzieś na wsi pieką chleb” — pomyślał z rozrzewaniem, niepomny ran, bólu i straszego losu, jaki go tu czekał — przypomniał sobie bowiem swój dom rodzinny, najmiłszą siostrzyczkę swoją,



Radomię, i tę całą, codzienną krzątalinę domową, która składa się na jedyną i niepowtarzalną atmosferę DOMU. I jakoś raźniej mu było z tymi wspomnieniami...

Upływały dni. Więźniowi do izdebki wrzucano kilka sucharów na dzień, czasem wzdono go na przesłuchania i męki. Nie rzekł nigdy nic, pod uderzeniami nie zgiał dumnego karku. Spoglądał na swych prześladowców spokojnie, przytomnie — ale bladł i chudł coraz bardziej. Coraz częściej szeptano na zamku, że więzień rychło kaźni dostąpi — czekano jedynie na rozkaz generała...

I nagle wieczoru któregoś przed strażami, które bramy zamkowej strzegły, stanęła dziewczyna młoda, wiejska, z oczami błękitniejszymi od nieba, ubrana w strój ludowy ze swych okolic. Strażnicy wręcz oniemieli z zachwytu na jej widok. Okazało się, że dziewczyna jest mieszkanką Wrzosówki, wsi tutejszej, a przywiodła ją do zamku chęć ulżenia doli więźnia — osłodzenie ostatnich chwil jego... Miała ze sobą świeżo upieczony bochen chleba własnego wypieku.

— Pozwólcie, odważny panie — szepnęła do dowódcy straży — temu biednemu człowiekowi chleb zanieść... Niech poje sobie przynajmniej, nim los się jego dopełni...

Przyglądali się dziewczynie strażnicy, z zakłopotaniem wąsy podkręcali. Wreszcie — zezwolili zanieść dziewczynie chleb na wieżę i odejść.

Nad Chojnikami jasno świecił księżyc. Więzień spać nie mógł, słuchał odgłosów nocy i tęsknił za życiem, swobodą, domem, najbliższymi... Posłyszał nagle głosy czyjeś

ciche i ostrożne stapania. Ktoś ostrożnie otworzył drzwi i światło pochodni żółtym płomykiem zapełniło po ścianach. W tym nikłym blasku ujrzał więzień nagle siostrę swoją, Radochnę, w odświętnym stroju, wpatrzoną w niego uważnie. Milczała. Więzień zobaczył też strażnika obok dziewczyny, który położył na ziemi zawiniątko jakiegoś. Wyszedł potem cicho oboje, jakby nie ludźmi byli, ale postaciami ze snu... O świetle rozwinął więzień pakunek dziwny i zobaczył w nim chleb: z krzyżkiem pośrodku, posypywany kminkiem, na liściach chrzanowych pieczony... Taki sam piekła Radochna w domu rodzinnym! Odłamał duży kęs i skosztował. Taki chleb tylko jego siostra piec umiała! Gdy ułamał drugi kęs, zobaczył piłnik i mały nożyk, dobrze znajomy ze swego domu...

Nocy następnej przepiłował kratę i czepiając się bluszczu spuścił się na międzymurze, a stamtąd przedostał się na zewnętrzny mur... Znaleźć zbiega wśród skał i wąwozów góry Chojnik, wypatrzyć go wśród gęstych lasów rosnących jak okiem sięgnąć dookoła — możliwe było jedynie dla Radochny, która — doczekawszy się zbiega na ustroniu — konia mu przywiodła i z nim razem odjechała w Sowie Góry...

Strażnicy zataili ze strachu o własną skórę rzecz całą i nikt w zamku nie dowiedział się nigdy, kto czasu okrutnej wojny dopomógł więźniowi w ucieczce...

na podst. K. Dobkiewiczowej
opr. E.L.

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Ojczysty Kościół w PRL

Polska Ludowa, równając wszystkich swoich obywateli wobec prawa i likwidując przywileje warstw posiadających, stworzyła warunki spokojnej pracy i rozwoju wyznaniom mniejszościowym, a wśród nich Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu. Tę swobodę i ochronę przed ramieniem nietolerancji wiele wyznań w Polsce odczuło jako dobrodziejstwo Boże i sprawiedliwość dziejową, rekompensującą doznane w okresie międzywojennym i w czasie okupacji krzywdy i prześladowania. Ojczysty Kościół w odrodzonej Ojczyźnie zyskuje legalizację prawną już w dniu 1 lutego 1946 roku. Dla PNNK otwierało

to szerokie pole działania religijno-społecznego, tak w centrali jak też na Ziemiach Odzyskanych. Kościół odczuwał jednak dotkliwe braki kadrowe, gdyż w czasie wojny zginęła prawie jedna trzecia polskokatolickiego duchowieństwa. Kościołem kierował przybyły ze Stanów Zjednoczonych biskup Józef Padewski.

Pierwszy powojenny synod Kościoła odbył się w grudniu 1952 roku. Nieco wcześniej Rada Kościoła podjęła uchwałę, by zmienić nazwę PNNK na Kościół Polskokatolicki, co było pierwszym krokiem w kierunku autokefalizacji Kościoła Narodowego w PRL. Autokefalia ogłoszona na synodzie w 1952 roku nie dotyczyła doktryny i dyscypliny, a jedynie władzy. Synod podkreślił duchową jedność obu Kościołów: macierzystego w USA i samodzielnego w Polsce. Synod dokonał również wyboru biskupów, z których jeden — ks. Julian Pękala został ordynariuszem całego Kościoła.

Jednym z ważniejszych synodów był odbyty w czerwcu 1959 roku czwarty synod ogólnopolski, który wybrał nowego kierownika Kościoła w osobie ks. dra Maksymiliana Rodego. Ks. dr Maksymilian Rode otrzymał sakrę biskupią w Utrechcie z rąk Pierwszego Biskupa PNNK w Ameryce Leona Grochowskiego.

Nowy ordynariusz rozpoczął energiczną i bardzo szczęśliwą dla Kościoła Polskokatolickiego działalność od uporządkowania w jego łonie władz terytorialnych przez erygowanie dekanatów i podział na trzy diecezje: archidiecezję warszawską, diecezję wrocławską i diecezję krakowską. Powstało wiele nowych parafii, reaktywowano seminarium duchowne, powołano do życia Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików oraz zakłady „POLKAT”, stanowiące bazę materialną Kościoła.

Nadzwyczajna sesja Rady Kościoła, która odbyła się w dniu 29 października 1965 roku, oddała rządy w Kościele trzyosobowemu Prezydium w składzie: bp Julian Pękala — przewodniczący, ks. inf. Tadeusz Majewski — ówczesny wikariusz generalny diecezji krakowskiej i ks. dziekan Tadeusz Gotówka. Biskupowi M. Rodemu zaproponowano pracę dydaktyczną. Bp prof. dr Maksymilian Rode jest kierownikiem Katedry Współczesnych Kierunków Społecznych i Filozoficznych ChAT. Rada Państwa uchwałą z dnia 12 lipca 1982 roku nadała ks. biskupowi M. Rodemu tytuł naukowy profesora zwyczajnego nauk humanistycznych.

W dniu 5 lipca 1966 roku odbył się V Ogólnopolski Synod

w Warszawie, który wybrał 2 nowych biskupów w osobach: ks. inf. Tadeusza Majewskiego i ks. Fr. Koca. Elekci, dziewięć dni później, otrzymali sakrę w Bolesławiu. Biskup Pękala został wówczas biskupem naczelnym bez diecezji, biskup Majewski objął diecezję warszawską, a bp Koc — diecezję wrocławską. Dla diecezji krakowskiej desygnowano administratora w osobie ks. Benedykta Sęka.

Do chwili obecnej Kościół nasz okrzepł i poważnie wzmocnił się. Przybyły mu między innymi dwie placówki: w Kotłowie i Długim Kącie. Od 1975 zwierzchnikiem całego Kościoła jest biskup Tadeusz R. Majewski, który troszczy się gorliwie o pomnożenie majątku Kościoła. Wybudowano wiele nowych świątyń z prawdziwego zdarzenia, inne są w remoncie lub odbudowie. Jego wysiłki w wypełnianiu uchwały Rady Synodalnej wspierają wydatnie: biskup elekt Wiesław Skołucki we Wrocławiu i ks. inf. Antoni Pietrzyk w Krakowie oraz biskup pomocniczy ks. bp Jerzy Sztotmiller.

Polskokatolicka gałąź Kościoła Chrystusowego liczy obecnie około 40 000 wyznawców i kilkakrotnie więcej sympatyków rozsianych w całym kraju.

ks. ALEKSANDER BIELEC

Lekarskie

Czy wiek podeszły wymaga specjalnej diety?

W pracach poświęconych problemom geriatryi poczesne miejsce zajmuje sprawa żywienia ludzi w podeszłym wieku. Wiadomo wszystkim, że pożywienie ludzi w wieku podeszłym winno być niskokaloryczne i niezbyt obfite. Pewne jednak składniki pokarmowe muszą być dostarczone w pożywieniu w dostatecznej ilości. Należą do nich przede wszystkim produkty białkowe, sole wapnia i witaminy. Dostateczna ilość białka (1 g na 1 kg ciała) zawartego w chudym mięsie, twarogu, mleku, białku jaja kurzego chroni starszych ludzi przed częstym zapadaniem na przypadkowe choroby wieku podeszłego. Nie chodzi tu jednak o przekarmianie produktami białkowymi. Ze względu na gorszą sprawność nerek, istnieje bowiem możliwość niewyzyskania nadmiaru białka i wzrostu poziomu mocznika we krwi.

Jak już wspomnieliśmy, pożywienie ludzi w podeszłym wieku winno zawierać wystarczające

ilości soli wapnia i witamin. Ludzie starsi są bowiem bardzo skłonni do ich niedoborów. Mówiąc o solach wapnia, mamy na myśli ich związek z odbudową i prawidłową strukturą kości oraz tak zwaną „osteoporozą” kości kręgosłupa, bardzo częstą chorobą podeszłego wieku. Wspomnianym niedoborom można łatwo zapobiec, przestrzegając urozmaiconej diety zawierającej codziennie mleko, jarzyny i owoce.

Organizm stary gorzej toleruje węglowodany z dużą zawartością cukru. Z tego powodu posiłki ludzi w podeszłym wieku nie powinny jednorazowo zawierać nadmiernych ilości węglowodanów pod postacią cukru, słodyczy czy potraw mącznych. Dobrze jest raczej dzielić je w ciągu dnia na posiłki małe i częstsze.

W ogóle człowiek stary powinien jadać często i małe porcje. Zjedzenie obfitego posiłku obciąża układ krążenia, przekracza rezerwy sercowo-naczyniowe i ich możliwość adaptacji. Istotnym więc ułatwieniem dla pracy serca i przewodu pokarmowego stanowią rozbić jednorazowych obfitych posiłków na parę małych, częściej spożywanych porcji. Również ostatni posiłek u człowieka w wieku podeszłym winien przypaść nie później niż na 3—4 godziny przed udaniem się na spoczynek.

Ludzie starsi, uskarżający się „na serce”, powinni używać mniej

soli kuchennej, która — jak wiemy — zatrzymuje wodę w tkankach organizmu i prowadzi do powstawania obrzęków. Oczywiście, nie trzeba w tym względzie uciekać się do nazbyt surowych rygorów. Całkowite wyłączenie soli z pokarmów mogłoby pogorszyć i tak zwykle słaby apetyt u starszyszków.

U ludzi w wieku podeszłym nie jest konieczny zakaz wszelkich używek. Z wyjątkiem okresu ciężkiej choroby serca można, bez większych obaw, zgodzić się na wypicie filiżanki kawy, wypalenie paru papierosów, a nawet sporadyczne wypicie kieliszka wina czy wódki. Pozbawienie tych prostych przyjemności jest odczuwane przez starszych ludzi bardzo przykro. Oczywiście nie jest to jednoznaczne z nadużywaniem alkoholu czy wypalaniem dużych ilości papierosów!

Ludzi w podeszłym wieku jest na świecie coraz więcej. Jest to zjawisko w pewnym sensie charakterystyczne dla naszych czasów. Do podtrzymywania jak najdłużej sił ludzi starych, do zapobiegania niektórym chorobom wieku podeszłego, służy wiele środków. Jedną z tych dróg jest racjonalne odżywianie. Niestety, ten problem jest zbyt mało spopularyzowany wśród samych zainteresowanych, jak i ich rodzin, tak że nie raz jeszcze do niego powrócimy.

A.M.

Dietetyczne

Dieta — cud

Która z nas nie marzy o smukłej sylwetce i to do późnej starości! Znamy różnego typu diety cud, ale nie wszystkie osoby wiedzą, że ostatnio dietetycy polecają odchudzającą kurację ziemniaczaną — wbrew utartej opinii, że ziemniaki tuczą!

Już w roku 1929 szwedzki dietetyk zalecał kobietom ze skłonnością do tycia dietę ziemniaczaną. Z najnowszych badań wynika, że ziemniaki nie tylko posiadają zaletę odchudzania, ale w pewnym stopniu również leczą. Na taką kurację możemy się zdecydować, a co najważniejsze — niedroga!

Kurację ziemniaczaną stosujemy przez minimum tydzień. Codziennie na czczo pijemy szklankę wody mineralnej. Na śniadanie tarte jabłko z łyżką zieleni siemienia lnianego i filiżanka naparu z mięty lub dziurawca. Śniadanko skromne i obiad też skromny: 5—6 ziemniaków ugotowanych w łupinach bez soli, przyprawione jedynie olejem ziołowym. Dla urozmaicenia możemy je zapiec w folii w tym oleju. Kolacja: filiżanka rosółu z warzyw i tyleż ziemniaków przyrządzonych jak na obiad. Przed samym snem wypijamy filiżankę dziurawca. Podczas kuracji nie pijemy: alkoholu, kawy, herbaty i nie palimy papierosów.

W ciągu tygodnia kuracji stracimy na wadze ok. 2 kg.

(Z)



Rozmowy z Czytelnikami

Polskie radio i telewizja, a także prasa podały kilka miesięcy temu wiadomość o zarejestrowaniu w Urzędzie do spraw Wyznań nowego ugrupowania religijnego pod nazwą: „Kościół Chrystusowy w PRL”. Aktu tego dokonano w obecności trzech przedstawicieli nowej wspólnoty: Walentego Dawidowa, Stanisława Czerskiego i Bolesława Dawidowa, którzy zapewne w imieniu współwyznawców przedłożyli władzom prośbę o legalizację swego związku. Wiadomość ta zainteresowała wielu naszych Czytelników. Ponieważ notatka ogłoszona w prasie była zbyt sucha i szczupła, zaczęły do „Rodziny” napływać listy z pytaniami i prośbami o poszerzenie informacji na temat nowego wyznania. Pan Tadeusz M. z Witkowa zapytuje, gdzie znajdują się władze centralne, a pan Grzegorz Z. z Lublina prosi o podanie zasad i krótkiej charakterystyki tegoż związku.

Ani władze Kościoła Polskokatolickiego, ani nasza Redakcja do tej chwili nie dysponują bliższymi danymi w tej materii. Kościół nasz, jak również cała rodzina ekumenicznych wspólnot wyznaniowych w naszym kraju, patrzy życzliwym okiem na wszelkie próby szukania nowych dróg do Boga. Sądzymy, że wcześniej czy później nowo zarejestrowany związek religijny rozesele listy prezentacyjne. Gdy to nastąpi, nie omisszamy podzielić się z naszymi Czytelnikami informacjami zaczerpniętymi z pierwszej ręki. Na razie sami czekamy i prosimy o uzbrojenie się w cierpliwość tych wszystkich, którzy od nas oczekują wieści w tym względzie.

Krystyna K. z Tarnowskiego pisze: „Jestem jedną z młodych czytelniczek „Rodziny”. Mam 16 lat i... pewne zmartwienie, a w związku z nim, gorącą prośbę do was. Chodzi mianowicie o moją Patronkę — świętą Krystynę. Wiem o niej tylko tyle, że była męczennicą i dziewicą. Wyczytałam to w amerykańskim kalendarzu katolickim. Jest to chyba postać bardzo mało znana, pytałam bowiem o nią wielu ludzi, ale oni mieli wątpliwości co do istnienia mej patronki. Jak jest naprawdę? Czy święta Krystyna jest postacią rzeczywistą? Jeśli tak, to bar-

dzo proszę o udzielenie mi kilku informacji na temat jej życia...”

Pragnąłem całym sercem usatysfakcjonować naszą młodą Czytelniczkę i zaradzić jej zmartwieniu. Odszukałem w katalogach hagiograficznych aż 4 święte noszące imię naszej Czytelniczki. Najpierw kilka słów o samym imieniu „Krystyna”. Nazwa ta jest żeńską formą miana „Krystian” lub „Chrystian”, które wywodzi się od drugiego Imienia naszego Zbawiciela i oznacza: „należący do Chrystusa”, albo po prostu: „Chrystusowy”. A teraz o Krystynach z kalendarza.

1) Święta Krystyna, panna i męczenniczka, którą mienisz swoją Patronką, żyła w Italii, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Została umęczona za wiarę w Bolsenie. „Kalendarz Katolicki” wspomina ją 24 lipca.

2) Święta Krystyna Mirabilis urodziła się w St. Troad w Belgii. Była pasterką owiec. Obcując długie lata z przyrodą nauczyła się całym swoim jestestwem kochać Stwórcę, który w nagrodę obsypał pasterkę zdrojem łask. Przydomek „mirabilis” czyli — „podziwu godna-cudowna” sugeruje, że otrzymała między innymi dar czynienia cudów. Zmarła w 1224 roku. W kalendarzu jest dublerką świętej wymienionej w punkcie pierwszym, o której nie ma bliższych historycznych danych.

3) Krystyna Ciccarello, córka lekarza ze Spoleto, nie prowadziła w młodości budującego życia. Za to, po nawróceniu się na drogę cnoty, przez cały szereg lat oddawała się najsurowszej pokucie. Odeszła z tego świata w opinii świętości w 1443 roku. Odbiera cześć jako błogosławiona w dniu 13 lutego.

4) Krystyna Ciccarello — zakonnica z Aquila zasłynęła z pracy dla ubogich i głębokiej pokory. Wspomnienie tej błogosławionej przypisane jest na dzień 18 stycznia.

Tyle o twoich świętych imienniczkach, Krystynko. Jeśli nie zadowolili Cię mglistą notką o Patronce z pierwszych wieków, możesz wybrać którąś z pozostałych świętych Krystyn. Mnie się jednak wydaje, że nie masz potrzeby martwić się o biograficzne szczegóły na temat Patronek. Szczegóły te trudno uzupełnić, a jeszcze trudniej sprawdzić. Zgod-

nie z treścią Twego imienia „należysz do Chrystusa” i w Nim masz najpotężniejszego Opiekuna i najdoskonalszy Wzór. Zachowaj Krystynko Boże przykazania,

a łask naszego Zbawcy nigdy Ci nie zabraknie.

Tych łask wszystkim miłym Czytelnikom życzy

DUSZPASTERZ

dokończenie ze s. 7

On chce, żebyś się pozwolił przemienić w Niego.

Święty Paweł osiągnął pełną dojrzałość człowieka przeobstwowionego. gdy mówił: „To już nie ja żyję, to żyje we mnie Chrystus”.

Dzieło Jezusa Chrystusa nie jest ukończone; ono nim będzie:

gdy łaska z powrotem przywróci do równowagi i harmonii głębię istoty wszystkich ludzi;

gdy cały wszechświat zostanie opanowany i na nowo pokierowany umysłem i rękami przeobstwowionego człowieka;

gdy Ciało Mistyczne Chrystusa osiągnie pełny wzrost po zjednoczeniu się wszystkich ludzi w miłości;

wówczas wypełni się plan Ojca, który polega na tym, żeby, „wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1,10).

Jeżeli wybierzesz Jezusa Chrystusa, musisz wziąć udział w Jego postannictwie. Być chrześcijaninem to być „dalszym ciągiem Chrystusa”, to włączyć się w realizację wielkiego planu Ojca.

Życie Chrystusa w tobie przedstawia całe twoje życie:

przez twój wysiłek, żeby stać się „człowiekiem mocno stojącym na nogach” i żeby przez poznanie i miłość

złączyć się ze wszystkimi ludźmi, współpracujesz nad

dokończeniem mistycznego Wcielenia Jezusa Chrystusa;

przez twoje walki, przeróżne cierpienia, przyjęte

i ofiarowane współpracujesz nad dokończeniem

Odkupienia,

przez swą miłość rodziny i pracę umysłową, ręczną

lub artystyczną współpracujesz nad dokończeniem

dzieła stworzenia.

W Chrystusie jesteś budowniczym Królestwa.

Całe życie będziesz pracował nad kształtowaniem siebie i nad

dokończeniem kształtowania świata. Ale ani ty, ani świat nie osiągniecie waszej ostatecznej pełni.

Dopiero „przy końcu czasów” wszystko będzie wypełnione w zmartwychwstałym Chrystusie, gdy będziemy zebrani, by żyć wieczną miłością, w rytm Trójcy Świętej.

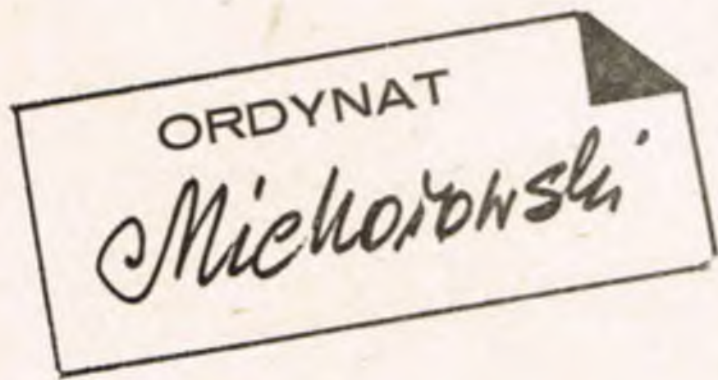
Chcieć swego pełnego ukształtowania na ziemi byłoby jeszcze ograniczaniem siebie. Dopiero w niebie osiągniesz swoją pełnię. Ale jedna jest tylko droga do nieba: Jezus Chrystus.

Michel Quoist, *Niezwykły dialog*



Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców Instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 555. Z-31.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Jechałam raz do kościoła, z boną i z dziećmi. Dzieci lokaj wioził kucami, pana Bohdana zaprosiłam do powozu obok siebie. Bona naturalnie usiadła na przodzie. Tymczasem ten dziwoląg sam usiadł na przodzie, a tej starej babie wskazał miejsce przy mnie. *Commen vous trouvez ça?*...

Ordynat zaśmiał się serdecznie. Wyobraził sobie wyłączną elegancję Bodzia i oburzenie księżnej. Najzabawniejszą jednak musiała być mina bony, nie przyzwyczajonej w Ruslocku do takiej uprzejmości.

— Pan się śmieje? zdziwiła się księżna.

— A to smarkacz ten Bodzio! I jakże się ta historia skończyła? — pytał ordynat zdławiony śmiechem.

— Kazałam bonie zająć właściwe miejsce, jemu zaś zwróciłam uwagę. Ale... to na nie!

— Znowu babę przetransportował na siedzenie?

— Nie! Wysiadł z powozu, podziękował mi za towarzystwo i do kościoła pojechał z rządcą prostą bryczką.

— Fenomenalny Bodzio! No, no — lekko kpil ordynat.

— Alho jeszcze: namawia nas, żeby pobudować letniska nad jakimś tam ukochanym jarem, a wie pan dla kogo? O!o, dla biednych suchotników, którzy, nie mają na inne kurorty. Cały plan takich domków przedstawił nam i twierdzi, że mieszkanie i utrzymanie dla tych... miłych gości powinniśmy dawać bezpłatnie, bo nas stać na to. *Voyez vous? On rozporządza naszym majątkiem.*

— To dopiero śmiały! Oburza mnie niesłuchanie!

Księżę zauważył wreszcie, że ordynat odzywa się jakimś tonem szczególnym. Potknięty przykro księżę przypomniał sobie nagłe, że ma przed sobą również Michorowskiego, którego opinia mniej więcej zgadza się z opinią Bodzia. Poniecki mrugnął dyskretnie na żonę. I ona się zmieszala. Zaczęła zagadywać o czym innym i przedko pożegnali ordynata. Gdy znikli w drzwiach sali gierzwej klasy, Waldemar zaśmiał się swobodnie.

— Tableau! — zawołał prawie głośno.

Michorowski zmienił zamiar; zamiast do Ruslocka, wstąpił naprzód do Biało-Czerkas. Tam błądząc po lasach, snując się po staroświeckich komnatach pałacu, rozmyślał o Bodziu. Chwilami ogarniał ordynata gniew głuchy, że Bohdan zajmuje posadę u takich ludzi jak Ponieccy. Jakież wpływ oni mogą wywierać na jego młody i wrażliwy umysł? Najgorszy! A jednak Bodzio widocznie się nie poddaje. Wygłasza śmiało swoje idee i może one zahartują się w warunkach przeciwnych.

Waldemara gnębiły obawy, aby pohyt w Ruslocku nie spacył dobrych poglądów Bohdana. Uspokajał się jedynie tym, że oboje księstwo, zwłaszcza księżna, byli krańcowymi fanatykami swych pojęć, zacofanych, zatem jak każda krańcowość nie mogli być niebezpieczni.

Ordynat rozmyślając, zanurzał się w niezgłębione cienie parku biało-czerskiego, w którym stuletnie drzewa tworzyły bezdenne otchłanie, pociągające ku sobie urokliwiej tajemniczości. Mnóstwo drzew otaczało pałac, ramiona ich rozłożyste, poufale opierały się na szarych murach, muskając wyniosłe okna.

Stare dworzysko tonęło w masie drzew, zlewając się z nimi w całość jednolitą i potężną. Sprawiało to wrażenie, że pałac i drzewa otaczające go, wyrosły razem i chyba razem przetrwają wieki.

Sztuki w Biało-Czerkasach nie było wiele, natomiast natura niesłychanie bujna, trochę dzika, lecz piękna. Splątane gąszczem róż potnych, kaliny i krzewy kolące leśnej azalii, która na wiosnę rozkwita jaskrawo-żółtymi kielichami, odurza słodką, lecz mocną wonią i wzrostem dosięga człowieka, zwabiały do parku biało-czerskiego całe legiony ptaków. Niezliczone stada ich roznosiły jednolity krzyk, prawie nie milknący. Spotykało się tu pyszne okazy ptaków. Dziwnie były łaskawe, nie obawiały się ludzi, gospodarując śmiało wśród drzew, jak we własnym państwie.

Gdy w jesieni opadły liście, drzewa i krzewy wyglądały niby ohlepione olbrzymimi owocami, były to gniazda przeróżnych kształtów i wielkości.

— Do tej natury wspaniałej i do tych rójów ptasich potrzeba tylko Bodzia; ten by się cieszył — myślał ordynat.

Napotykał pierzyste kępy paproci, Waldemar zatrzymał się w swej przechadzce i myślą sięgał w przeszłość.

— Miałem tu przyjechać... ze Stefcią, i ona kochała naturę, lubiła paprocie, świętojańskie robacki; takie mnóstwo ich świeci po nocach tu w tym parku. Nikt przy ich światłkach nie marzy, nikt nie kocha wśród tęsknych wieczorów. Natura tu żyje sama ze sobą i tworzy coraz nowe cuda. Dla kogo? Czy zawsze tylko dla siebie?

Czy istotnie bywają takie miejsca przeznaczone na wieczną pustkę? Tak jak i pomiędzy ludźmi są osobniki, z tęsknotą w sercu nigdy nie zaspokoiona. Natura tu żyje sama w duszy nigdy nie wypełniona. Ale zawsze pragnąca, chociaż beznadziejnie.

Ordynat zamyślił się smutnie.

— A ten park? On żyje sam w sobie, ale tęskni i pragnie jeszcze żyć dla kogoś.

XXXVI

Bohdan i Holewicz stali na polu, gdzie kopano kartofle. Szeregi czerwonych spódnie i koszul białych, wyszywanych na ramionach, rozciągały się wzdłuż zagonów. Motyki śmigły żwawo. Gwar rozmów gromadnych rozbrzmiewał po polach, cichnąc, lub nagle rwąc w górę z żywiołową siłą. Wrzaski dzorców wpadały jak hały w to mrowie kobiecych głosów.

Choć pola przechodził trakt, poza nim zółciły się i szarzały smutne rżyska, na których już habie lato przewiało swe miękkie włókna. Spokój jesienny szedł od czarnych borów, układał się wygodnie w miedzach i oddychał, syty jakiś, ospały. Gęsto rozsiewały się w perspektywie pól długie, ogromne sterty ze zbożem, jak pomniki po minionem lecie. Powietrze przecinał chwilami głośny pożegnalny gęg odlatujących dzikich gęsi. Zórawie sunęły na południe krzywą linią, jak waż piorunowy. Pustką i zarazem dobrobytem tchnęły lany, oswobodzone z ciężarów plodu.

Wiatr ochładzał im czoła, zimnym oddechem przygotowywał do nadiągających z daleka jeszcze mrozów.

I lechtał wiatr obnażone ciała pól. Odkryte łona pszeniczne pieścił delikatnie twarde, szczeniaste żytniska targal zawzięcie, świszcząc w krótkich żdźbłach.

Smętne uśmiechy słoneczne spadały na odpoczywającą ziemię.

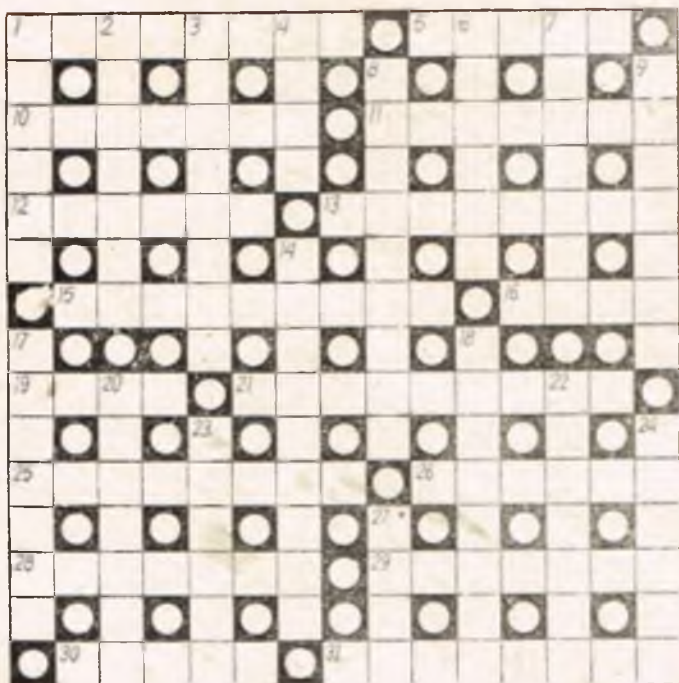
Rojły się na kartofliskach od zaborczych mas ludzkich.

Ostatnie plody wydzierano glebie.

Na trakcie, równoległe z polem, pełnym kopaczów, jechał klusem długi, strojny zaprzęg. Ludzie spoglądali ciekawie.

Ho! sie z daleka! To nie tutejsze — mówili do siebie kopacze gwarą miejscową.

(36)



KRZYŻÓWKA nr 18

POZIOMO: 1) niejedna w repertuarze iluzjonisty, 5) zespół, drużyna, 10) rodzaj kąpielii albo... wędliny, 11) między słupkiem a poprzeczką bramki piłkarskiej, 12) otwór, luka, 13) prztyczek, 15) ogół kupujących, 16) załążek ryby, 19) wynalazca telefonu, 21) oszust, 25) kryty samochód osobowy, 26) armata albo haubica, 28) umocnienie ziemne, 29) sędzia, rozjemca, 30) cywilna warta, 31) ozdobne połączenie początkowych liter imienia i nazwiska.

PIONOWO: 1) broń szermiercza, 2) cysta, 3) dzień tygodnia, 4) stragan, 6) sprzęt fotograficzny, 7) narzędzie ręczne do wybijania w materiale metalowym wgłębieni, w których ma być wiercony otwór, 8) wytwórnia wódek, 9) spodnia warstwa, podłoże, 14) placówka wartownicza, 17) wysmukły pomnik, 18) używane jest przy czyszczeniu konia, 20) egzotyczny drapieżnik, 22) wynajęcie statku lub samolotu, 23) osłona filara mostu, 24) druzgocąca kłeska, 27) kolor w kartach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 14

POZIOMO: serwatka, świst, Trabant, rzeźnia, buchtą, dyszkant, patrycjat, dzik, ryps, numerator, masowiec, źródło, dożynki, ręcznik, skład, majestat. **PIONOWO:** sztaba, reakcja, awantura, kita, wiedza, sandacz, przypadek, mantyka, uczulenie, gromada, nakrycie, posążek, ordynat, świnka, moskit, Brda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14 nagrody wylosowali: Anna Michaliszyn z Krakowa i Jerzy Gniffke z Bydgoszczy.

Nagrody przesyłamy pocztą.